

Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 20

Niedziela, 15 marca, 1942.

Cena (Price) 9d.

TREŚĆ:

Zespolenie sił narodowych
(Komunikat o utworzeniu Komitetu Zagranicznego Obozu
Narodowego)
Obóz Narodowy — Marian Emil Rojek
Horyzont wojenny — Zastępca
Początek polityki ustępstw wobec Niemiec — Edward Sojka
Deklaracja rządowa
O przebudowę Europy
Kula magiczna (poemat) — Jerzy Pietrkiewicz
Egzamin narodowy młodego pokolenia — Janusz Laskowski
Beckomachia Mackiewicza — Junius
Noty i uwagi —
Oświadczenie p. Seydy i towarzyszy
Jakie słowa Paderewskiego już zdążyli zapomnieć

Z prasy i publicystyki —
Stratońskie zakrętasz
"Informacja i dokumentacja" min. Strońskiego
Quantum mutatus ab illo . . .
Rozczarowania gen. Sikorskiego
Jedność narodowa w angielskim wydaniu
Starszeństwo w cierpieniu
(Wiktor Hugo o Polsce)
Pomoc Ojca Świętego dla Polski
Niemcy o podziale Niemiec
Generał Sikorski i cadyk z Jerozolimy
Polska ocaliła świat
Różnice brytyjsko-sowieckie
Cripps i granice Polski
"Prompt action is needed"
Listy do Redakcji —
Gdzie Polska troska o Litwę?

ZESPOLENIE SIŁ NARODOWYCH

Otrzymujemy następujący komunikat :

Wobec powagi położenia międzynarodowego i wewnątrzno-politycznego Stronnictwo Narodowe, Obóz Narodowo - Radykalny, "Falanga" i niezrzeszeni narodowcy postanawiają na czas wojny połączyć swe wysiłki, zmierzające do odbudowania państwa polskiego. W tym celu, zachowując swoje odrębnie działające organizacje, tworzą Komitet Zagraniczny Obozu Narodowego.

Zadaniem Komitetu jest koncentracja sił narodowych celem dania narodowi polskiemu pełnej niezależności politycznej, gospodarczej i kulturalnej.

Niepodległa Polska powstać może tylko po pogromie Niemiec, dokonanym przez sprzymierzone narody. Powiększy się ona na zachodzie i północy o odwieczne swe ziemie, w niczym nie naruszając swego terytorium na wschodzie.

Wielka Polska, skupiając dokoła siebie narody sąsiednie, stanie się ośrodkiem ładu i siły w środkowo-wschodniej Europie.

Decyzja w sprawach wewnętrznych należy jedynie do kraju. Polska czerpać będzie z własnej tysiącletniej tradycji dziejowej, nie naśladować obcych wzorów, skądkolwiek by one przychodziły. Państwo polskie oprze się na podstawach katolickich i narodowych, dając własny wyraz przemianom społeczno-gospodarczym, które wstrząsają światem.

W przeciwieństwie do mechanicznej metody doboru słabych charakterów, stosowanej przez czynniki oficjalne od góry, Komitet Zagraniczny Obozu Narodowego w zgodzie z zasadami ustrojów wolnościowych łączy siły ideowe, organicznie narastające od dołu. Na wychodźctwie powstaje wspólny ośrodek bezinteresownej służby Ojczyźnie, z woli kraju czerpiący swe siły i natchnienie.

Dokonane zespolenie sił narodowych wyzwoli nowe energie twórcze i pomnoży szeregi walczące o samodzielną politykę polską, opartą o ogromną ofiarę młodej krwi, jaką Polska ponosi.

Wielka Brytania, w lutym 1942 roku.

Marian Emil Rojek

OBÓZ NARODOWY

NAJWAŻNIEJSZYM elementem w obecnej rzeczywistości polskiej jest tocząca się wojna. Dziś już co raz szersze koła światowe ogarnia świadomość, że nie jest to zwykła wojna, lecz ogień w wielkim zjawisku przewrotów obejmujących kulę ziemską i wszystkie jej cywilizacje.

W wojnie tej naród polski walczy o swoje istnienie. W wojnie tej chodzi bowiem nie tylko o życie i przyszłość trzydziestu kilku milionów ludzi należących do narodu polskiego, chodzi w niej o istnienie tej indywidualności zbiorowej, jaką jest Polska z tym wszystkim, co jej indywidualność oznacza i wyraża.

W życiu narodu w ogóle, w wojnie w szczególności, a już przede wszystkim w tej wojnie, ogromne znaczenie ma kwestia odpowiedniego kierownictwa politycznego. Wysiłki wielu milionów Polaków, cierpienia Kraju, ofiary życia naszych bojowników w Polsce i w obozach koncentracyjnych na obczyźnie, poświęcenia naszych żołnierzy na polach bitew — wszystko to może być zmarnowane, jeżeli kierownictwo polityczne zawiedzie, choćby nawet miało jak najlepszą wolę. Tysiące indywidualnych wysiłków w poszczególnych komórkach naszego aparatu państwowego, choćby jaknajbardziej sumiennych i wykonanych z talentem, pójdzie z wiatrem na skutek jednego złego posunięcia.

Obecne kierownictwo oficjalne polityki polskiej nie stoi na wysokości zadania, obecny rząd polski nie jest najtęższym rządem, na jaki nas stać w danych warunkach.

Sytuacja ta bynajmniej nie zwalnia z odpowiedzialności za sprawę polską nikogo z Polaków. I nikt nie jest też władny udzielać dyspensy od czynnej troski o całość spraw polskich i ich pomyślny rozwój. Są okoliczności, kiedy tę prawdę należy sobie uprzytomnić szczególnie wyraziście.

W szczególności nikt nie jest władny zwalniać od tej odpowiedzialności i od tych obowiązków wielkich ruchów ideowych, które są istotnym nurtem naszego życia narodowego i naszych walk o niepodległość. Ruchy te nie działały nigdy z nakazu formalnego, lecz były wpływem moralnych imperatywów wewnętrznych, tkwiących w każdym Polaku. Przed odzyskaniem niepodległości w czasie poprzedniej wojny światowej ruchy owe od lat dziesiątków były jedyną formą naszego własnego bytu politycznego. Podczas dwudziestolecia niepodległości wychowywały one społeczeństwo politycznie wedle swego najlepszego rozumienia i dziś nikt temu społeczeństwu zarzucić nie może, by niespełniło ono jak najchlubniej swego obowiązku wobec Polski i od Boga jej powierzonej misji historycznej. Dziś zaś, kiedy Kraj walczy nieugięcie z fizyczną przemocą wroga, ruchy ideowe w Polsce, biorąc w tej walce udział bezpośredni, stały się już nie tylko piastunami polskiej państwowości, ale jej istotnymi obrońcami i wierniejszymi jej wyrazicielami, niż najbardziej w etaty uporządkowane kadry pracowników w instytucjach państwowych na obczyźnie.

Wśród tych ruchów ideowych nie zamierza w szlachetnej rywalizacji ustąpić pierwszeństwa nikomu ruch narodowy, który postawił sobie w dziedzinie politycznej za zadanie walczyć o całość spraw narodowych i wyłącznie narodowych. Ruch narodowy twierdzi — a historia osądzi to twierdzenie —, iż odnowił, po raz pierwszy od lat kilkuset, koncepcje narodowej polityki polskiej zrywając z tradycją, podtrzymywaną od wieku XVII do dni dzisiejszych, polityki "francuskiej," "austriackiej," "pruskiej" czy też polityki tej lub innej międzynarodówki. Najwybitniejszym twórcą samodzielnej polityki polskiej był Roman Dmowski, któremu dane było nie tylko zakładać podwaliny pod polską politykę narodową — jak to czynili razem z nim Popławski i Balicki — lecz również kierować tą polityką czasu pierwszej wojny światowej i kształtować następnie

ideologię ruchu narodowego w okresie dwudziestolecia niepodległości między obu wojnami.

Wszyscyśmy narodowcy polscy z Dmowskiego, a i ci Polacy, którzy wyszedłszy z innych ośrodków politycznych polskich czują dziś i myślą narodowo, zapoznają się z dorobkiem ideowym i politycznym Dmowskiego — nie w celu stawiania naszemu czołowemu mężowi kapliczek kultu osobistego, lecz dla lepszego rozumienia istoty polityki polskiej.

Narodowcy zorganizowani, którzy w ostatnim dziesięcioleciu działali bądź w Stronnictwie Narodowym bądź, odszedłszy odeń, w innych formach organizacyjnych, pamiętają, że łączą ich nie tylko wspólne cele, co oczywiście jest najważniejsze, lecz również wspólna przeszłość organizacyjna w Obozie Wielkiej Polski, powołanym do życia i otwartym dla wszystkich Polaków, myślących narodowo, przez Romana Dmowskiego. I kiedyśmy nawet później się rozdzielili i drogi nasze formalnie się rozeszły, to nie zapominaliśmy hasła rzuconego przez Romana Dmowskiego: "na bok z drogi, Polska idzie"! Wszystko co małe, co osobiste, co sobkowskie — na bok z drogi przed Polską!

Nie będziemy dziś rozpamiętywali i oceniali, co było istotną przyczyną tego, że głosząc nadal podobne hasła i dążąc do tych samych celów, rozeszliśmy się politycznie. Myśli nasze, uczucia i wolę skupiać mamy teraz nad wykuvaniem przyszłości, a nie kontemplacją przeszłości. Przyszły historyk ruchów politycznych w Polsce spróbuje może ocenić, ile było obcej inspiracji w utrudnianiu zjednoczenia, ile zaś własnego wzajemnego niezrozumienia. Być może, wskaże on także przyczyny obiektywne, warunki zewnętrzne, w których nam przyszło działać, a w których nacisk mechaniczny od zewnątrz utrudniał swobodny rozwój idei politycznych.

Odejście licznej grupy młodzieży ze Stronnictwa Narodowego, które po rozwiązaniu Obozu Wielkiej Polski było jedynym organizacyjnym wyrazem Obozu Narodowego, dokonane zostało w 1934 roku pod hasłem i nazwą Obozu Narodowo-Radykalnego, i wpływami swymi ogarnęło przeważną część młodzieży środowiska warszawskiego, nie odgrywając prawie żadnej roli politycznej w innych środowiskach. Secesja ta jednak miała tym większe echo i znaczenie, iż odbyła się w Warszawie i jakkolwiek Polski nie można było porównywać pod względem znaczenia stolicy dla kraju np. z Francją, gdyż — dzięki Bogu — rozwijały się u nas i tętniły życiem również znaczne prowincjonalne ośrodki twórczości narodowej, to jednak zdarzenia w stolicy musiały mieć rezonans polityczny najsilniejszy.

Równocześnie jednak główny ośrodek Obozu Narodowego — Stronnictwo Narodowe — bynajmniej nie osłabł, lecz — przeciwnie — całą siłą poszedł naprzód. Młodsze pokolenia wlały w Stronnictwo nowe energie twórcze i przekształciły jego formidalia. Zasilane nieustannie falami corocznymi młodzieży z wyższych uczelni oraz młodszym pokoleniem w całym przekroju społecznym Polski, wyruszyło na zorganizowanie ideowe i polityczne kraju. I znowu nie czas tutaj na rozpamiętywanie, jak to się odbywało. Wrażenie ogólne jednak z tego procesu nasuwa się takie iż ruch narodowy w Polsce przedwojennej rozszerzył się i pogłębił, przybierając rozmiary wielkiego żywiołowego nurtu, który ogarniał całą Polskę. Nie ulega wątpliwości, że moment zjednoczenia organizacyjnego ponownie tego, co było jednakże w zasadniczych ideach, musiałby być jedną z oznak zbliżania się momentu bezpośredniego już wpływania na całość spraw państwowych i społecznych Polski.

Trwożyło to naszych wrogów, którzy zaniepokojeni rozwojem idei narodowej w Polsce zaczęli nas prześlą-

dować z wyraźną już szkodą dla państwa polskiego. Do tego szkodnictwa antypaństwowego zaliczyć należy przede wszystkim tę ogromną, na historyczną skalę, prowokację, jaką było utworzenie przez sanację w 1934 roku "obozu odosobnienia" dla zgniecenia ruchu narodowego — oraz nową inicjatywę tych samych kół w 1939 roku na wiosnę, bez względu na szalejące już u ścian naszego państwa zabory niemieckie. Przyszły historyk zastanowi się nad treścią mów wygłoszonych w Senacie polskim dosłownie w przeddzień wkroczenia Hitlera do Pragi. Były to mowy nawołujące do zadawania ciosów . . . polskiej młodzieży narodowej, a nie Niemcom.

Rozdzieleni organizacyjnie przez secesję w 1934 roku członkowie Stronnictwa Narodowego i Obozu Narodowo-Radykalnego prawie bezpośrednio po tym spotkali się w Berezie. Te wspólne przeżycia były świadectwem, żeśmy się sami tylko podzielili, wrogowie zaś wykorzystując naszą niezgodę i tak nas w zwalczaniu za jedną całość uważają . . .

Powtarzam więc: nie wracamy dziś do rozpamiętywania tego, co nas w przeszłości podzieliło. Słowa naszego hymnu ideowego każą nam iść naprzód, patrząc "w Polski znak i w Krzyż." Woła dziś do nas o to surowa i ponura rzeczywistość tej wojny, która każe nam odrzucać wszelkie zbyteczne sentymenty i resentymenty.

Obecnie dochodzi do skutku trwałe porozumienie wszystkich narodowców na czas wojny celem odbudowania niepodległości Polski. Wyrazem tego jest powstanie w Wielkiej Brytanii Komitetu Zagranicznego Obozu Narodowego, w którym znaleźli się przedstawiciele organizacji politycznych narodowych oraz narodowców niezrzeszonych. Praktycznie jest lepiej, że jednoczące dziś swe wysiłki organizacje zatrzymają swoje własne wyrobione środki działania, by nie deorganizując tego, co już jest, lepiej służyć wspólnej sprawie. W praktycznej współpracy i współdziałaniu zdobyta jedność znajduje w przyszłości nie tylko swój wyraz formalny, lecz i takie zespolenie się, iż wszelkie podziały przeszłości zatrą się całkowicie.

Łączymy się w imię idei. Jest to idea Polski jako pełnej istności fizycznej na naszych ziemiach i moralnej w sferze ducha. Polska w naszym pojęciu nie istnieje od dzisiaj i nie potrzebuje legitymować się światu z tego, czym była, czym jest i czym być zamierza. Naród nasz nie jest małoletnim członkiem cywilizowanej społeczności narodów i raczej inne narody, miałyby wiele do wyjaśniania i tłumaczenia przed nami, a nie przeciwnie. Polska w naszym pojęciu to nie klient, lecz równoprawny i lojalny członek w rodzinie narodów. A któż prześcignął nas czasu tej wojny w wierności i służbie ideałom cywilizacji?

Nie są też prawdziwe podszeptowania naszych przeciwników ideowych, lub też ludzi orientujących się powierzchownie, że nasza idea to idea ekskluzywizmu, pomniejszania praw innych. Nie, wyznajemy zasadę, iż Polacy winni służyć przede wszystkim swojemu narodowi, nie odmawiając bynajmniej członkom innych narodów prawa służenia własnej idei narodowej. W dziedzinie zaś stosunków między narodami nasz ruch ideowy opierał się zawsze o moralne podstawy katolickiego uniwersalizmu i europejskiej cywilizacji, które są bez najmniejszej wątpliwości jak najdalej zarówno od niemieckiego prawa dzungli, jak też i mętnych haseł zacierania indywidualności narodowych w imię ukrytych najczęściej interesów. Ideałem chrześcijańskiej cywilizacji europejskiej nie jest wcale jakaś anonimowa ludzkość, propagowana, najczęściej przez żywoły ekspatriowane ze swoich społeczeństw, na międzynarodowych zjazdach i w pysznych międzynarodowych hotelach. Ideałem naszej cywilizacji jest człowiek w ramach swojej rodziny i swojego narodu. Jednostka w narodzie, to pojęcie nie tylko biologiczne lub tylko ekonomiczne, ale przede wszystkim pojęcie moralne, wywodzące się z natury danej człowiekowi przez Boga i z obrazów Ewangelii, która nam przekazuje postać Chrystusa płaczącego nad losem swojej ziemskiej ojczyzny lub wysyłającego Apostołów w świat wszystkich narodów.

W naszych stosunkach polskich tak się układa, że ideały nasze są przede wszystkim ideałami młodszych pokoleń. Młodość nie jest i nie może być koncepcją polityczną, młodość

jest faktem. W znaczeniu szerszym idealista, człowiek oddany idei, może być długo młodym, nawet przez całe życie — oportunistą zaś i w młodym wieku będzie ostrożnym i oględnym starcem. Zawsze jednak prawdziwa młodość jest bezinteresowna i ideowa i przeciwstawia się wygodzie, starszknerstwu i dążności do szukania spokoju od burz i walk oraz kompromisu z siłami naciskającymi z zewnątrz. Skoro więc dziś oficjalną rzeczywistością polską sterują przedstawiciele przeszłości i starszego pokolenia w życiu polskim, a tak się składa, że nie są oni zwolennikami idei narodowej polskiej i — z drugiej strony — wyniki ich działalności dla Polski są dziś takie, jakie są, więc jest zupełnie naturalne, że młodsze pokolenia polskie skupiają się głównie w Stronnictwie Narodowym. Jest to dziś fakt polityczny, który wyraża się w tym, że spór narodowców z nienarodowcami o oblicze Polski dzisiejszej i Polski jutra jest przeważnie sporem młodszych ze starymi. W walce zewnętrznej natomiast, w wojnie obecnej, ciężar walki spoczywa prawie wyłącznie na młodych i to przede wszystkim w Kraju, a w przeważającej części i na uchodźstwie.

Ostrość tych rozgraniczeń zarysowuje się tym wyraźniej, że dzisiejsi starzy w większości swojej nigdy nie byli młodymi w tym znaczeniu, iżby byli samodzielnymi kowalami wyznaczanych idei. Są to epigonowie większego od nich pokolenia, które przewodziło w walce o niepodległość w okresie Pierwszej Wojny Światowej. Tamto — niepospolite — pokolenie odeszło już w wieczność przed wybuchem tej wojny, epigonowie — ludzie drugoplanowi tamtych czasów — pozostali. Na pogrobowcach nie można jednak opierać walki o nową epokę. Kto tego nie rozumie, ten nie dorósł w ogóle do przewodniczenia narodowi.

W Komitecie Zagranicznym Obozu Narodowego znajdują się przedstawiciele nie tylko istniejących narodowych organizacji politycznych, lecz i narodowców niezrzeszonych. Jest to wyrazem rozszerzania się idei narodowej na nowe zastępy Polaków, którzy w tej chwili znajdują się jeszcze poza formami organizacji politycznych sensu stricto. Wiele było w Polsce dzielnych i ideowych ludzi, którzy nie należąc do żadnej organizacji politycznej pracowali zawodowo i społecznie, ciesząc się, że wogóle mogą pracować dla Polski na wybranym odcinku i pozostawiając innym myślenie o całości. Dziś jednak musimy się wszyscy mobilizować, bo idą czasy ciężkie dla całego świata a dla Polski pełne szczególnego napięcia dramatycznego.

Zasady nowej koncentracji sił narodowych zostały jasno i prosto wyłożone w oświadczeniu Komitetu Zagranicznego Obozu Narodowego. Kto uważnie się z nimi zapozna, odrazu dojrzy istotne różnice między tym oświadczeniem, a oświadczeniami oficjalnymi polskimi, które głoszą, że Polska ma ciągle jeszcze zdawać egzamin przed jakąś nieokreśloną "opinią międzynarodową," że ma składać jakieś zapewnienia, tłumaczyć się i kajać za niepopelnione winy i to przed czynnikami — "opinią" —, który sam winien szukać ekspiacji z grzechów niedbalstwa, braku przewidywania, braku wyobraźni i braku odwagi spojrzenia faktom w oczy.

Narodowcy zagranicą zespoleni: Stronnictwo Narodowe, Obóz Narodowo-Radykalny, Falanga, narodowcy dotąd niezrzeszeni — cały prawdziwy Obóz Narodowy —, świadomi woli Kraju i zarysowujących się przemian duchowych w uchodźstwie z najliczniejszym skupieniem polskim w Sowietach włącznie, stają się teraz ośrodkiem skupienia sił i ściślejszego współdziałania dla wszystkich Polaków, którzy godzą się na zasady wyłożone w oświadczeniu K.Z. Obozu Narodowego.

Nowa koncentracja sił narodowych jest faktem politycznym, którego doniosłość ważyć będzie nie tylko na losach polityki polskiej czasu wojny na wychodźstwie, lecz w jeszcze większej mierze w Kraju, gdy przystąpimy do odbudowy i umacniania Polski na własnym polskim gruncie. Są jeszcze w narodzie polskim siły i czynniki, na których Ojczyzna nasza oprzeć się może jak na fundamencie; siły narastające organicznie od dołu, nie sprzęgane mechanicznie od góry; czynniki trwałe i stałe, nie przemijające, jak doraźne kombinacje rządowe.

Bezinteresowna służba Polsce i tylko Polsce jest naszym zawołaniem.

Marian Emil Rojek.

HORYZONT WOJENNY

6 marca, 1942.

Wiadomość z Warszawy o rozstrzelaniu przez Niemców w lutym, 1942 roku stu członków polskich organizacji patriotycznych w odwet za zabicie jednego policjanta, jest echem jeszcze jednego frontu w tej wojnie, o którym mało się dziś pamięta, lecz który walczy. Z punktu widzenia wojkowego jest to dla Polaków wiadomość o ciężkich stratach w boju, bo tych stu Polaków trzeba uważać za wysoko kwalifikowanych oficerów i żołnierzy naszej armii walczącej w Kraju. Serce ściska się bólem i lękiem o tych najdzielniejszych, których w decydującej chwili mogłoby Polsce braknąć.

* * *

Przebieg kampanii wojennej stoi pod znakiem dalszych sukcesów japońskich i przygotowań amerykańskich. Japończycy pozostają wierni swojej zasadzie uderzania jednocześnie w wielu kierunkach, co jest metodą ryzykowną. Mając do wyboru kilka celów strategicznych: Burmę, Jawę i Australię uderzyli na dwa pierwsze, przygotowując sobie równocześnie możliwości w Australii.

W Burmie i na Jawie walki trwają, kiedy piszemy te słowa, i decydujących wyników jeszcze niema. Ze strony japońskiej kampania jest bardzo starannie przygotowana pod każdym względem. Natomiast ze strony brytyjskiej widać było dotychczas zupełnie co innego. Oddziały brytyjskie na Malajach i w Singapurze znalazły się w sytuacji podobnej, co do uzbrojenia i taktyki, do sytuacji armii polskiej we wrześniu 1939. Własnych czołgów nie było i nie było uzbrojenia przeciwpancerne przeciw czołgom japońskim. Lotnicy brytyjscy, wylatujący do walki w Singapurze na starych gruchotach, przeżyli to samo, co lotnicy polscy w 1939 roku. Analogia sięga zresztą nawet doświadczeń — *reservatis reservandis* — ludności cywilnej i ewakuacja kobiet i dzieci przypomina do złudzenia ewakuację w Polsce.

Nie ulega wątpliwości, że na klęski brytyjskie na Dalekim Wschodzie wpłynęły nie tylko dyspozycje strategiczne, które były następstwem stanu przygotowań Imperium w tym rejonie i wysłania mnogości materiału wojennego na pomoc Sowietom, ale i ciężkie błędy taktyczne, popełnione przez dowódców na miejscu.

Trzeba przyznać jednak Anglikom, że potrafią uczyć się z niepowodzeń i ostatnie zarządzenia nowego ministra wojny, Sir Jamesa Grigga, o ogólnym przeglądzie i przeklasyfikowaniu wszystkich oficerów poniżej lat 45 i do stopnia podpułkownika włącznie, z pewnością usunie z wojska brytyjskiego wielu oficerów nie nadających się do wojny nowoczesnej. Ten, kto bez żadnych względów ubocznych wyciąga właściwe nauki z niepowodzeń, zasługuje na szacunek i z pewnością wypracuje metodę zwycięstwa.

Z punktu widzenia Sprzymierzonych najważniejszym faktem w obecnej fazie wojny jest udział Stanów Zjednoczonych. Jest to fakt tak doniosłego znaczenia, iż wielu sobie z tego jeszcze sprawy nie zdaje. Dla Ameryki jest to jej wojna i jej kierownictwo strategiczne traktuje wojnę z amerykańskiego wojkowego punktu widzenia. Znaczy to, jak powiedział w dniu 23 lutego Prezydent Roosevelt, że nim Ameryka wkroczy bezpośrednio na pola bitew, musi podtrzymywać opór: Chin, Australii i Nowej Zelandii, W. Brytanii i Sowietów. Z tych słów Roosevelta wynika, iż w Ameryce zdawano sobie sprawę, iż właściwą linią oporu przeciw Japończykom stanowią Indie, i dla samych siebie i jako dostęp do Chin, oraz Australia i Nowa Zelandia, holenderska zaś Indonezja i brytyjskie Malaje muszą być poświęcone w działaniach opóźniających.

Oczywiście Roosevelt wie, dlaczego tak musi działać. I dla podtrzymania istniejących ośrodków walki i dla przewiezienia i zaopatrzenia przyszłych armii amerykańskich, potrzebne są ogromne ilości tonażu okrętowego i eskortującej floty wojennej. Dać sobie teraz nieostrożnie poszczerbić znacznie flotę transportową i wojenną, znaczyłoby to przegrać wojnę. Linie komunikacyjne amerykańskie obejmują dziś

cztery szlaki — jak oświadczył Roosevelt: północny Atlantyk, południowy Atlantyk, Ocean Indyjski i południowy Pacyfik. Już samo zorganizowanie tych linii dla wojny wymaga czasu i wysiłku. Program amerykański budowy okrętów, produkcji zbrojeniowej i organizacji armii jest jednak tak ogromny, iż pozwala Amerykanom spoglądać z ufnością w przyszłość. Wiary w własne cnoty wojskowe dodaje im niezwykle rzeczywiste epizody wojenny MacArthura na Filipinach.

Dla Stanów Zjednoczonych najważniejsza jest obecnie militarna strona wojny, dla Stalina natomiast równe znaczenie ma strona polityczna. Wynika to z odmienności celów wojny, które w amerykańskim wypadku nie mają nic wspólnego z imperializmem terytorialnym. Ameryka może walczyć o wpływy gospodarcze i ideowe, Ameryka nigdy nie będzie walczyć o zabór cudzych ziem. Inaczej Stalin.

Rozkaz Stalina z 24 lutego w rocznicę powstania Czerwonej Armii był wydarzeniem tak ciekawym, iż właściwie powinno się go omówić wyczerpująco. Rozkaz ten jest jakby instrukcją polityczną dla wszystkich kierowniczych umysłów w sowieckim wojsku i w społeczeństwie cywilnym. Dyktator tłumaczy swoje koncepcje w sformułowaniach najważniejszych, żeby być rozumianym przez ogół, który nie dochodzi do tych samych sformułowań w drodze dysku ji.

Ameryka planuje decydujące boje na rok 1943. Sowiety wiedzą, że mogą do tej pory nie wytrzymać. I dlatego Stalin mówi, że teraz już nie decyduje zaskoczenie, lecz czynniki stałe: stałość stosunków w kraju, duch wojska, wyekwipowanie, produkcja, sprawność naczelnego dowództwa. Oto są rzeczy, o które Stalin się boi, jeżeli nie skończy kampanii w 1942 roku!

Równocześnie Stalin formułuje swoim poddanym cele wojenne: nie prowadzimy wojny imperialistycznej, lecz wojnę patriotyczną, wojnę wyzwolenczą, nie chcemy zniszczyć narodu ani państwa niemieckiego, Hitler przyszedł, Hitler może odejść, walczymy o wyzwolenie naszej własnej tylko ziemi: Białorusi, Ukrainy, Krymu, Litwy, Łotwy, Estonii, Karelii. . . Trzeba przytem pamiętać — mówi Stalin — że walczymy sami, że Niemcy mają sprzymierzeńców, **ale my nie mamy** . . .

W ten sposób Stalin chce osiągnąć kilka celów: zwanie frontu wewnętrznego oraz wytargowanie ustępstw politycznych już teraz od Sprzymierzonych. Stalin oświadcza, że walczy o granice z 1941 roku. Co będzie, jeżeli mu Niemcy te granice zaofiarują? Jeżeli Sprzymierzeni nie chcą, żeby tak się stało, niech sami te granice przedtem uznają. Bo Sprzymierzeni w roku 1943 zechcą może mówić inaczej, trzeba więc załatwić sprawę z nimi teraz, kiedy Sowiety są jeszcze silne, a Sprzymierzeni jeszcze nie w pełni uzbrojeni.

I dlatego rozszerzane w ostatnich dniach pogłoski o zarysowującym się pokoju odrębnym sowiecko-niemieckim, choć wychodziły z źródeł niemieckich, nie były nie na rękę Stalinowi. Można powiedzieć nawet, że je swoim "rozkazem dziennym," z 24 lutego sam wywołał . . .

Czy jednak nie jest naprawdę możliwy "Separatfrieden" między dwoma totalizmami? Naszym zdaniem — nie! Z takiej wojny nie można wydostać się żadnym trickiem. Nie dokażą tego Niemcy, ani nie dokaże tego Stalin. Jest to temat zresztą przekraczający ramy niniejszych krótkich uwag.

W każdym razie najważniejszą cechą ostatnich kilku tygodni na europejskim horyzoncie wojennym jest zarysowanie się rzeczywistości, iż cele wojenne Sowietów nie są dziś identyczne z celami Sprzymierzonych. Z punktu widzenia polskiego chcemy żyć z naszym wschodnim sąsiadem sowieckim w zgodzie, ale nie możemy nie dostrzegać jego odrębnych dążeń, zagrażających naszej integralności państwowej. Dlatego też życząc Sowietom powodzenia z naszym największym wrogiem — z Niemcami, oczekujemy z niecierpliwością lepszych wiadomości z frontów japońskich, gdyż równowaga sił i znaczenia wewnątrz koalicji antyniemieckiej jest dziś w bezpośrednim interesie sprawy polskiej.

Zastępca

Edward Sojka

Początek polityki ustępstw wobec Niemiec

Dwudziestego marca obchodzimy 21-szą rocznicę plebiscytu górnośląskiego. Rocznicę tę warto przypomnieć, ponieważ sprawa Śląska jest klasycznym przykładem przegrywania przez sojuszników następstw zwycięsko zakończonej w 1918 roku wojny.

Historia plebiscytu rozpoczyna się dnia 7 maja 1919 roku, kiedy to niemieckiej delegacji pokojowej w Wersalu wręczono warunki pokojowe, których par. 88 przewidywał odstąpienie Polsce okręgu rejencyjnego Opola, czyli całego Górnego Śląska. Niemcy w "kontrapropozycjach" z 29 maja 1919 roku wnieśli protest przeciwko zamachowi na "bezsprzecznie niemieckie ziemie." Dnia 16 czerwca 1919 roku hr. Brockdorff — Rantzau w Wersalu otrzymuje odpowiedź sprzymierzonych, która jest ich pierwszą porażką po wygranej wojnie i początkiem niekończącego się łańcucha przyczyn i skutków dalszych ustępstw aliantów zakończonych układem w Monachium. W odpowiedzi na protest niemiecki alianci przyjmują niemiecki punkt widzenia i postanawiają, że Śląsk nie zostanie przyznany Polsce na podstawie par. 88 traktatu, a tylko na podstawie deklaracji Wilsona o samostanowieniu zostanie przeprowadzony plebiscyt na Śląsku.

W tej fazie walki o Śląsk poraz pierwszy z pomocą Niemcom przyszedł Lloyd George, ówczesny premier angielski. Niemcy po tym sukcesie przystąpiły do wyteżonej akcji propagandowej i do przygotowań militarnych, aby unaocznić konferencji pokojowej, że Śląsk nie chce przyłączenia do Polski.

Szowinistyczne organizacje wojskowe, "Oberland," "Ehr^h hard" "Stahlhelm", "Escherich" (Orgesch) "Grenzschutz" i inne, finansowane i kierowane przez ministerstwo Reichswehry, przenoszą swoją działalność na Śląsk. Mają one na celu zamknięcie ust ludowi śląskiemu. Od stycznia 1919 roku już rozpoczynają się prześladowania Polaków. Późniejsze masowe aresztowania powodują wybuch strajku górników polskich. Komisarz dla spraw Śląska, niemiecki socjalista Hörsing, który zasłużył sobie na przydomek "krwawego kata ludu śląskiego" i socjalistyczny minister Rzeszy Noske prześcigają się w okrucieństwach.

Polacy na Śląsku znoszą cierpliwie te szykany, wierząc w przyłączenie Śląska do Polski. Wiadomość o projektowanym plebiscycie wniosła moment niepokoju. Niemieckie postępowanie z ludnością polską, krwawe masakry za samo używanie języka polskiego, zwłaszcza w pow. katowickim, wywołują reakcję ludności polskiej, której nie daje się powstrzymać. W nocy z 17 na 18 sierpnia 1919 r. dochodzi do wybuchu pierwszego powstania górnośląskiego, które zostało złamane przewagą regularnych wojsk niemieckich. Jednak na skutek tego zbrojnego aktu przybywa w styczniu 1920 roku na Śląsk Międzysojusznicza Komisja Rządząca i Plebiscytowa. Wydawało się że swoboda wypowiedzenia zdania przez ludność polską zostanie zagwarantowana. Było inaczej. Komisja przejęła jedynie oficjalne zwierzchnictwo nad obszarem plebiscytowym, pozostawiając cały aparat niemieckiej administracji politycznej i komunalnej oraz policji. Niemcy wkrótce wymusili na aliantach dalsze ustępstwa. Przyznano prawo głosu wszystkim Niemcom na Śląsku urodzonym lub kiedyś zamieszkałym.

Z tego tytułu zjechała na Śląsk dwustutysięczna armia emigrantów z Rzeszy, aby wpłynąć masą swej liczby na wynik głosowania. Pod tym pozorem przybyło również kilka tysięcy bojowców niemieckich z wymienianych już organizacji wojskowych — po cywilnemu, aby tym pewniej operować rewolwerem i kastetem. Spotykamy się z prawzorem "piątej kolumny" czy "turystów," — systemem niemieckiej polityki dziś tak umiejętnie przez hitlerowców stosowanym. Napady na mieszkania Polaków, rabunki i mordy dokonywane przez niemieckie bojówki pod socjalistycznymi rządami nie różniły się wcale od tych, jakich opisy znajdujemy obecnie w Czarnej

Księżce hitlerowskich zbrodni, a tylko liczebnie im ustępowały. Zamordowanie dr. Mieleckiego w Katowicach w 1920 roku, sponiewieranie jego ciała, obdarcie z odzieży i wrzucenie przez zdziczały tłum niemiecki do unoszącej kanalizacyjne ścieki Rawy, w zupełności odpowiada dzisiejszym metodom stosowanym przez okupacyjne rządy niemieckie. Gdy jeszcze w Katowicach i w Bytomiu Niemcy dopuścili się podpalenia siedziby polskich władz plebiscytowych, społeczeństwo polskie odpowiedziało drugim powstaniem śląskim w dniu 17 sierpnia 1920 roku. Następstwem tej akcji było usunięcie niemieckiej policji i utworzenie na obszarze plebiscytowym mieszanej policji plebiscytowej oraz wprowadzenie polskich kontrolerów przy niektórych władzach i urzędach na Śląsku. W tych warunkach dochodzi 20 marca 1921 roku do głosowania. Przynosi ono w liczbach bezwzględnych około 460,000 głosów na rzecz Polski i ok. 600,000, na rzecz Niemiec. W powiatach większość gmin wypowiedziała się za Polską, większość zaś głosów na rzecz Niemiec dały zniemczone miasta przemysłowe jak Katowice, Gliwice, Bytom, Królewska Huta, Laura Huta, a 200,000 głosów emigrantów niemieckich przeważały szalę ogólnego rachunku oddanych głosów na niekorzyść Polski.

W kilka tygodni po plebiscycie rozeszła się na Śląsku wieść o zamiarze przyznania Polsce tylko powiatów Rybnickiego i Pszczyńskiego oraz części Katowickiego. Oburzenie ludności polskiej znalazło wyraz w strajku generalnym. W jednym dniu stanęły kopalnie i huty, a poczęści i koleje. W nocy z 2 na 3 maja 1921 roku lud śląski pod kierownictwem Wojciecha Korfańskiego przystąpił do trzeciego powstania śląskiego, aby zbrojnym czynem poprzeć żądanie przyłączenia Śląska do Polski. Nie układy zatem są tytułem przynależności Śląska do Polski, lecz działanie zbrojne, czynna postawa ludu która stanowi uzupełnienie aktu głosowania. Przeciw regularnej armii niemieckiej nie wahał się wystąpić źle uzbrojony powstaniec śląski, naprzeciw dwóch generałów niemieckich Höfera i von Hülsena stanęli na czele dwunastu pułków śląskich porucznicy i podporucznicy. Bez ich walki nie wiadomo czy Śląsk nawet w części byłby przyznany Polsce.

Zbrojnej walce na Śląsku towarzyszyła w Paryżu walka polityczna, a w Londynie Lloyd George 13 maja 1921 roku oświadczył, że zdaniem jego Polska nie ma historycznych praw do Górnego Śląska. Sytuacja wytworzona na Górnym Śląsku, przyczyniła się jednak do zwycięstwa tezy francuskiej. Śląsk został podzielony, powiaty z polską większością obejmujące ok. 33 procent obszaru plebiscytowego przypadły Polsce. Dnia 20 października 1921 roku Rada Najwyższa ogłosiła formalnie swoją decyzję.

Mimo przyznania Polsce większej części potencjału przemysłowego, pozostała reszta pozwoliła Niemcom przetrwać okres słabości politycznej, a granica na Śląsku, tak nieżywcio wykrojona, umożliwiła im prowadzenie agitacji "krwawiącej granicy." Powstałe zagadnienia gospodarcze i ludnościowe były przedmiotem obrad czynników polskich z niemieckimi i znalazły wyraz w Konwencji Genewskiej, która przyznaje Niemcom dalsze ustępstwa, przez defenzywną postawę aliantów wymuszone na Polsce. Następują dalsze ustępstwa w umowie wiedeńskiej oraz wycofywanie się stopniowo Francji z przywilejów uzyskanych na podstawie zwycięskiej wojny.

Świat dzisiejszy nie bardzo pamięta tę rocznicę, której znaczenie polega na tym, że jest ona rocznicą pierwszego wyłomu z postanowień Traktatu Wersalskiego. Nie zdawano sobie wówczas sprawy w Anglii, że jej premier Lloyd George ułatwił Niemcom wstąpienie na drogę szantażu o coraz dalsze ustępstwa, które stopniowo zaprowadziły republikę Wejmarską socjalisty Brauna do Trzeciej Rzeszy Hitlera, a zwycięską Anglię do roli oblężonej twierdzy. Dobrze będzie przypomnieć tu słowa Brianda, który po podziale Śląska oświadczył,

w izbie poselskiej, że odebrano Niemcom tylko część potencjału wojennego, z której Niemcy nie będą mogli już korzystać w swojej polityce wojskowej.

Dziś, gdy przeżywamy skutki polityki **appeasement**,

dobrze będzie z perspektywy 21 lat przypomnieć rocznicę plebiscytu śląskiego jako pierwszego kroku w polityce ustępstw na rzecz Niemiec.

Edward Sojka.

Deklaracja rządowa

W dniu 24 lutego b.r. otwarta została druga Rada Narodowa. Na tym inauguracyjnym posiedzeniu Premier złożył imieniem Rządu deklarację ustrojową, której szereg uwag poświęcić tu zamierzamy.

Na wstępie musimy, nawiązując do zastrzeżeń zawartych w poprzednim naszym numerze, przypomnieć raz jeszcze, że, niestety nie mamy przed sobą ani Rządu Jedności Narodowej, ani Rady, któraby tej jedności była ilustracją. Mówienie o jedności rządowej w obecnych warunkach może być tylko traktowane jako licencja nie tyle poetyczna co polityczna. Ogromne stronnictwo, jakim jest Stronnictwo Narodowe w kraju, ze swymi siłami i ze swymi ofiarami, zostało w składaniu Rządu i Rady pominięte w sposób niemający nic wspólnego z metodami demokratycznymi takimi, jakie są stosowane w kraju, w którym się obecnie znajdujemy. Nie ograniczamy się tu świadomie do przymiotnika "demokratyczny" bez dalszego określenia, bo wiemy, że demokracja demokracji nierówna. Precyzujemy, że idzie nam o metodę demokracji angielskiej, gdyż n.p. metody demokracji rosyjskiej — wszak Stalin jest dziś jednym z głównych liderów wielkiego Aliansu państw demokratycznych — są zgoła inne. Tak więc, i z całą wyrazistością, stwierdzamy, że jedności narodowej, obliczonej na wdzięczne echo w świecie demokracji anglosaskiej, w Rządzie ani Radzie Narodowej dzisiaj nie masz.

Na pierwsze posiedzenie nowej Rady Narodowej złożyły się trzy przemówienia: pp. Prezydenta Rzeczypospolitej, Premiera oraz nowowybranego Prezesa Rady prof. Stanisława Grabskiego. Punktem ciężkości obrad było przemówienie Premiera ze względu na deklarację ustrojową, której nawet w języku angielskim nadano nazwę "charter."

Deklaracja ta składa się z dwu części, zagranicznej i wewnętrznej. W części pierwszej znajdujemy zdanie, odnoszące się do granic wyzwolonej Polski: "zapewnienie Polsce, obok bezpośredniego i rozległego dostępu do morza, granic, dających pełną rękojmnię bezpieczeństwa i dobrobytu Rzeczypospolitej." O ile ujęcie dostępu do morza jest tu trafne i winno być rozumiane jako dostęp **rozszerzony**, o tyle sprawa granic pozostaje w tej zasadniczej **charcie** niepokojąco nieokreślona. Możemy być przekonani, że różni nasi przeciwnicy i "przyjaciele" mają bardzo specyficzne sądy o możliwościach naszego bezpieczeństwa i dobrobytu. Dlatego też z niepokojem musimy stwierdzić, że żadnej precyzji w tym kierunku nie znaleźliśmy ani w deklaracji i przemówieniu Premiera, ani w mowie prof. Grabskiego. Odnajdujemy ją natomiast w przemówieniu Prezydenta Rzeczypospolitej: "Jesteśmy mandatariuszami Kraju i jego stanowisko, jego wola i dążenia są dla nas decydujące. Wiemy, że na czele tych dążeń stoi **wola utrzymania integralności państwowej**, uzupełnionej stosownie do potrzeb strategii, bezpieczeństwa i gospodarstwa narodowego." Dobrze się stało, że Prezydent Rzeczypospolitej, odpowiadający wszakże za całość spraw państwowych, uzupełnił przynajmniej w tym punkcie tekst oświadczenia rządowego.

Druga, wewnętrzna, część deklaracji zawiera znów w punkcie pierwszym lukę tak ważną, że się w tym zwierciadle kraj nie odnajdzie i nie pozna. Stwierdzono tu mianowicie per omissionem, więc z pewnym wstydem, że naród polski w przyniatającej większości katolicki, nie śmie się przyznać do tego, iż będzie stał na gruncie kultury i zasad katolickich. Nie wystarczy tu argument, że katolicy są przecież także chrześcijanami. Rzecz w tym, że katolicyzm zawiera w sobie to wszystko, co go różni od innych wyznań chrześcijańskich. Otóż tego tu ani śladu. Ale Naród i Kraj tego chcą, do tego się przyznają i tego się napewno nie wyrzekną.

Jedyną racją, która Rząd do tego przemilczenia skłonić mogła, jest zapewne wzgląd na nie-katolickie mniejszości w kraju. Jeśli jednak w punkcie tak ważnym obejmującym zasady religijne, decydowano się poświęcić przywiązania i przekonania większości tak ogromnej — należało już chyba iść dalej konsekwentnie, i oglądać się też lęklawie za mniejszością nie-chrześcijańską! Nie dziwilibyśmy się zbyt, gdyby z tej strony żałowano, że nie ma w tekście polskiej "charter" zamiast słowa "chrześcijański" terminu "humanitarny" albo zgoła "demokratyczny"

Cały ten wewnętrzno-polityczny paragraf cierpi zresztą na wewnętrzny zasadniczy brak logiki. Z jednej strony podkreśla się stale — bo to przyznać trzeba — we wszystkich trzech przemówieniach i w tekście deklaracji, że "o przyszłym ustroju politycznym i gospodarczym zadecyduje ostatecznie Sejm Wolnej Polski," ale równocześnie i zaraz potem dodaje się jedno "jednak" które albo anuluje to, co się dopiero rzekło o supremacji Kraju, albo czyni zbędnymi następujące sprecyzowania ustrojowe tak drobiazgowo, że aż przesadzające o — zasadach ordynacji wyborczej czy też o prawach dla mniejszości, potraktowanych w czambuł i bez rozróżnień.

Z największym zadowoleniem przyjmujemy tedy wiadomość o oczywistej gotowości Rządu do traktowania tego wszystkiego jako jeno "Materiał do przyszłych decyzji kraju", ale zapytujemy dlaczegóż więc i dla kogo te wszystkie sprecyzowania, boć naród w Kraju sam o tym myśli, i wiemy o tym doskonale, że bardzo szczegółowo myśli i lepiej od nas myśli, bo jest u siebie, na swej ziemi, tym bliższej, że tak jest na niej ciemniejszy.

Odpowiedź na te pytania i tu jest jasna, bo podaje ją jak na dłoni znów sam tekst deklaracji: "kiedy opinia międzynarodowa chce wiedzieć jaka będzie przyszła Polska, by na tym oprzeć swoje do Niej! zaufanie"

A więc robi się to dla obcych, aby nabrali zaufania . . .

Dla jakich obcych? dla międzynarodowych obcych. Bo jeśli idzie opinię brytyjską, coraz częściej przecie słyszy się i czyta w ważnych organach prasowych niecierpliwe zdania i życzenia pod adresem swoich i alianckich sfer planujących przyszłość: "niechże ci dżentelmeni przestaną budować przyszły świat, a raczej zajmą się wygraniami wojny i położeniem wroga."

Gdzież są ci Anglicy, którzy by takiej legitymacji żądali od polskiego narodu, od Narodu, który

pierwszy rzucił rękawicę Niemcom,
pierwszy się skrwawił bezprzykładnie,
jedyń nie wydał Quislinga,

od Narodu, którego "starszeństwo w cierpieniu," niedawno tu w Londynie przypomniano?

Żądanie takiej legitymacji dodatkowej od takiego Narodu musieliby Polacy uznać za dotkliwą zniewagę, bo za objaw nieufności po poniesionych ofiarach . . .

Ale Anglicy są narodem rycerskim, który doskonale rozumie godność, honor i wrażliwość narodu cierpiącego właśnie za swą rycerskość.

Opinia polska nie umie pogodzić się z mniemaniem, iżby w chwili najcięższej, w której ważą się losy świata, więc i losy Polski, najważniejszą i najpilniejszą sprawą były szczegóły wewnętrzne życia polskiego, traktowane z konieczności w oderwaniu od jego podłoża, jakim jest Kraj i tylko Kraj.

Myślimy jednak mniej o obcych a więcej o swoich, im dłużej trwa wygnanie, im silniej czujemy obce ciężnienia i wpływy, tym silniej skupiamy się w sobie, odnajdując polski grunt pod wygnaćczymi stopami i polską perspektywę w myśleniu i działaniu.

O przebudowę Europy

NA powyższy temat przeprowadził „Sunday Times” szereg wywiadów z czołowymi osobistościami Rządów emigracyjnych Polski, Holandii, Belgii, Grecji, Norwegii, Jugosławii i Czechosłowacji (w tej kolejności). Zważywszy różnokierunkowość położenia geograficznego narodów, w imieniu których przemawiali oraz skomplikowany charakter stosunków politycznych nawewnątrz niektórych innych krajów europejskich z konieczności „współpracujących” z Osią lecz napewno wzdychających do wyzwolenia z tej „współpracy” — można deklaracje tych mężów stanu narodów alianckich w Europie uznać za głos całej Europy. Należy zaś zauważyć, że pomimo pewnych różnic w szczegółach wszystkie wspomniane wypowiedzi idą mniej więcej w tym samym kierunku: Domagają się powrotu do zasady zbiorowego bezpieczeństwa, ale opartej na zdrowych i praktycznych podstawach, a nie na teoretycznych formułkach.

Nowa organizacja pokoju w Europie nie musi więc bynajmniej obejmować wszystkie narody europejskie, ale przede wszystkim winna być związkiem tych narodów, które zgodne są z sobą w pragnieniu utrzymania nowego porządku — i które pojmują ten porządek w sposób podobny („likeminded nations”). Zatem koalicja zwyciężskich mocarstw winna stanowić nową Ligę Narodów i ona ma stać na straży pokoju wobec sił agresji. Jak słusznie wskazał premier belgijski Pierlot, nie pokój wersalski był błędny, lecz błędem było, że pokój ten nie był wykonywany. Ten błąd nie może się powtórzyć.

Aby nowy system działał sprawnie, winien on nie tylko opierać się na aktywnej współpracy w jego utrzymaniu największych mocarstw wszechświatowych: Stanów Zjednoczonych, W. Brytanii i Rosji, stanowiących jakgdyby zewnętrzną obręcz Europy. Jest rzeczą konieczną, aby również w łonie samego kontynentu europejskiego przywrócona została równowaga, której brakło już w ostatnich latach przed wojną. Zachwianie się równowagi europejskiej nastąpiło z przyczyn, które przytoczył w swym wywiadzie amb. Raczyński — załamanie się potęgi Francji oraz nadmierny wzrost potęgi Niemiec — oraz dla innej przyczyny, która także należało przypomnieć: upadku Austro-Węgier w 1918 i słabości powojennego porządku w Europie środkowo — wschodniej. Zorganizowanie tego wielonarodowego obszaru w dwa lub trzy wspomagające się wzajemnie bloki państw — od Skandynawii na północy po Bałkany na południu — wydaje się przedstawicielom ujarzmionej Europy niezbędnym warunkiem przyszłego porządku rzeczy.

W opiniach polityków poszczególnych narodów zachodziły oczywiście pewne subtelne różnice. Np. przedstawiciele państw morskich północno — zachodniej Europy: Holandii i Norwegii, podkreślali większą łączność swoich krajów z wielkimi potęgami atlantyckimi, W. Brytanią i Stanami Zjednoczonymi, niż z właściwym kontynentem europejskim. Natomiast przedstawiciele Europy kontynentalnej: Belgii, Polski, Czechosłowacji, Grecji i Jugosławii — wskazywali na specyficzne względy położenia geograficznego tych krajów oraz na konieczności, jakie stąd będą musiały dla nich wypływać. Dla Belgii rzeczą zasadniczą jest współpraca z Francją i W. Brytanią, dla Polski i Czechosłowacji wzajemny ścisły związek oraz związek z sąsiednimi krajami naddunajskimi, dla Jugosławii i Grecji współpraca narodów bałkańskich i wschodniego basenu Morza Śródziemnego.

Charakter przyszłych związków regionalnych starali się w pełni zdefiniować prem. grecki Tsouderos oraz prezydent Benesz. Premier Tsouderos wskazał, że nie chodzi jedynie o sojusze, oparte tylko na zgodności interesów politycznych poszczególnych partnerów oraz na ich niechęciach do innych narodów. Muszą to być federacje związane przez wspólne interesy gospodarcze oraz oparte na wspólnych siłach narodowych. Prezydent Benesz podkreślając niepodległość państw skonfederowanych wysuwa również postulat zbliżonego klimatu ideowo-politycznego krajów, które miałyby przystąpić do wspólnoty regionalnej zainicjowanej paktem polsko-czechosłowackim.

Sprawa federacji regionalnych w Europie powojennej oraz stosunek do nich poszczególnych narodów alianckich, były przedmiotem szczególnego zainteresowania „Sunday Times” — i wszyscy udzielający wywiadów byli o to wprost zapytywani. Wszystkie też odpowiedzi szły w tym samym kierunku: celowości tego rodzaju związków, jako środka dla zabezpieczenia niepodległości słabszych państw i dla zapewnienia prawdziwej równowagi w Europie. Min. Ninczić (Jugosławia), mówiąc o korzyściach związków regionalnych tak powiada: **“Oddalają one pewne możliwości wojen w pewnych częściach Europy.** Następnie państwa sąsiadujące ze sobą, które żyją w podobnych warunkach gospodarczych i politycznych, jeżeli łączą się ze sobą, mogą wytworzyć zapomocą związków regionalnych **ściślejsze węzły ekonomiczne, polityczne i wojskowe,** aniżeli te, jakie mogłyby znaleźć w ramach szerszej organizacji europejskiej. W tego rodzaju warunkach wspólność żywotnych interesów staje się rzeczą widoczną, wskutek czego związki te prowadzą do zmniejszania doniosłości politycznych granic, **stwarzając po obu stronach wrażenie jakgdyby różne te narody były w tej samej wspólnotcie.** Poważny problem mniejszościowy straciłby wtedy wiele ze swego niebezpiecznego charakteru.”

Jednocześnie jednak wszystkie oświadczenia podkreślały konieczność **współpracy międzynarodowej** na szerszej platformie, wykluczając możliwość zamykania się czy to w izolowanych imperialnych czy federacyjnych blokach. Rezultatem bowiem obecnej wojny jest wspólne przeświadczenie o „współzależności jednostek, państw i kontynentów” oraz o „niepodzielności pokoju,” skoro „przyszłość Imperium brytyjskiego jest poważnie zagrożona z powodu konfliktu w Europie środkowej” (z oświadczenia min. Ninczića).

Obok sprawy „związków regionalnych” wyraźnie interesował „Sunday Times” stosunek sojuszników europejskich do zagadnienia **współpracy z Rosją.** Odpowiedzi za ten temat były czasem bardziej powściągliwe, niż zapytania, z uwagi na niedość sprecyzowany charakter tych zapytań. Zgadzały się jednak wszystkie w przeświadczeniu, że niezależnie od swoich transkontynentalnych zainteresowań winna Rosja uczestniczyć jako jeden z głównych uczestników nowego porządku europejskiego, co najdobitniej podkreślił w swoim wywiadzie Prezydent Benesz.

Sprawa przyszłości Niemiec (i Austrii) wiązała się logicznie z samym założeniem reportażu i znalazła również zgodną odpowiedź w żądaniu **ubezwładnienia i rozbrojenia sił agresywnych Niemiec oraz złamania w nich supremacji pruskiej.** Prezydent Benesz domaga się przytem reorganizowania Niemiec w kierunku „zdecentralizowanej konfederacji,” z podziałem samych nawet Prus na 3 lub 4 państwa. Według Prez. Benesza Niemcy winny wrócić do granic z przed r 1938 **“z możliwymi rektyfikacjami tych granic na rzecz sąsiadów, o ile będą tego wymagały interesy bezpieczeństwa Europy.”**

Mniej wyraźnie sformułował te postulaty Amb. Raczyński. Należy też żałować, że zamiast jasno wysunąć żądanie Polski **przyłączenia Prus Wschodnich jako formy zadośćuczynienia za krzywdy oraz strategicznej gwarancji niepodległości Polski,** amb. Raczyński poprzestał na dwuznacznikach o „bezpiecznej i mocnej granicy nad Bałtykiem z dostateczną gwarancją przeciwko śmiertelnemu niebezpieczeństwu od strony obszaru Prus Wschodnich.” Jeżeli kierownik naszego resortu spraw zagranicznych uważał, że to się samo przez się rozumie, trzeba aby pamiętał słynne powiedzenie Talleyranda na kongresie wiedeńskim: „Si ca va bien sans le dire, cela va encore mieux en le disant.”

Bardziej trafnie określił Amb. Raczyński stosunek opinii polskiej do **zagadnienia Austrii,** wyrażając wątpliwość, czy Austriacy zechcą stanowić odrębną od Niemiec jednostkę narodowo-polityczną i czy nie będą raczej skłonni pojsć po linii współpracy z katolickimi Niemcami południowymi.

(ciąg dalszy na str. 356)

Jerzy Pietrkiewicz

KULA MAGICZNA

(Kompozycja muzyczna*)

Jestem otwarty naprzestrzał,
przelatują przeze mnie gwiazdy,
szatani z aniołami naprzemian
sercem jak skrzydłem szeleszczą.
Boli mnie odgłos każdy,
boli mnie ziemia —
i czas.

Oto znów przypliw chmur na horyzoncie.
Małe miasteczko o zorzę oparte
wszystkie smutki świata prowadzi
uliczkami, wawozami obłoków —
na północ.

Chmura na chmurze jak gont na gonicie.
Szyby zimy wiatrem morskim przetarte.
Tu mój dom, gdzie samotność nie zdradzi,
i gdzie cienie zadumanych kroków
nad nieruchomym stawem snu przystaną.

Patrz, w noc chwiejną zstępuję jak w czołno.
Spod powiek współprzymkniętych brzeg widać:

znów rano.

W akwarium jesteśmy na dnie,
bez skrzydeł i bez skrzeli.
Serca jak bomby zegarowe
nastawione wskazówką czerwoną
na śmierć.

To nie historia wodzów ani królów.
lecz wodorosty pnące się po szkle
ku gwiazdom, które ciągle pływają na wierzchu,
i nigdy — jak my — nie toną.

Oprzyj o przezroczyste szkło zmęczoną głowę.
Akwarium jest kuliste. Gdzie stąpisz, próg bólu.
Nie idź — próg grząski — dalej bagno zmierzchu.
Poza szkłem wieczność kulista jak czas,
zatopiona aż po gwiazdy nowe
w nowym akwarium.

Z wodorostów umarłych jest las
i są duchy odbite na szkle.
Wskazówkę serca przestaw na wieczność.
Wodorost się pod gwiazdne wieko wiotko pnie.
Wybuchniesz i szkło prysnie. Czy znasz Drogę Mleczną?

Ja — nie.

I chociaż wiem, że czołgam się po dnie tragicznie,
obejmuję szkło zimne i do piersi tulę —
i pieszczę i całuję kule — kule — kule.

Jedna kula to czas,
a druga to wieczność,
a trzecia, która także w elipsach wśród planet —
myśl moja — zaczarowana,
zapatrzona w stawy,
w smutek przejrzysty.

Płynę elipsą niedorzeczną.
To nie słońce lecz ja wstaję nad ranem,
i poprzez wiersze brnę jak poprzez trawy —
i obejmuję i tulę
swój los kulisty.

Wpisałeś mnie, Boże-Kulo,
pomiędzy kule —
abym się żadnej kuli nie uląkł.

Śmierci szklanna. Przez ciebie widzę ciszę białą.
Schyl się — lśniące masz wargi — ucałuj.

Szatani z aniołami naprzemian
przelatują jak meteory . . .
W pętach muzyki wisi ziemia.
Struny poranków i wieczorów
na księżycowych skrzypcach.

Do mej symfonii niema klucza,
bo byście nuty ukradli,
i udusili każdą w zimnych szczypcach,
i zamknęli do złotego pudła.

Księgi, muzea, pudła nie nauczą
tych, którzy z pętli muzycznej wypadli,
jak wody żywej napić się ze źródła,
jak grać na kulach szklanych,
na skrzypcach nocnych i porannych
symfonię, co ma włosy długie
i rozpuszczone . . .

Sieję nuty, idąc za pługiem.
Każda kiedyś wyrośnie dzwonem.

Patrz, dziecko zaczarowane,
w zaczarowaną kulę.

Pętla muzyki wirują jeszcze.
Na smyczku widać srebrzystą pianę —
to świat mi bije w oczy oceanem,
i muszle gadające zostawia na mule.

Spiesz się dziecko, nim szkło się nie pobruździ deszczem —
sny, ostatnie dudnią już na moście,
pięści tchórzliwe łomoczą w rano.

Widzisz — tam na dnie pośród wodorostów
grobowce w muszlach, w muszlach kości . . .

Złote podkowy spadają z mostu.
Śpiesz się — już wkrótce odjadą
sny!

Tam w kuli — zamki, wodzowie i wojny.
Królowie przeciągają dostojną paradą
pod gotyckimi sklepieniami wieków.
Bogowie się lepią sami z wody, zielska i mgły —
ołtarz każdy jak forteca zbrojny,
krople krwi z ofiar tysiącletnich cieką.

Groby na grobach warstwami —
cywilizacje czerepów.

Miłość groby trątuje bosymi stopami
i wichry historyczne skrzykuje wśród stepu.

Wichry jak żagle wydęte.
Wypływają z portów okręty —
i naokoło żałobnej kuli
żeglują Kolumbowie.

Kto jakim skrzydłem utuli
maszt, który słabo zatknął na słowie?
Krwawi drzazgami drzewce.
Obłok na maszcie niech się owija
jak bandaż. Nurt zamąciłem w śpiewce.

Dziecko, nie patrz już w kulę!
Jak wodorost gnie się twa szyja
nad zatopionym w akwariu — bólem.

* * *

Niech latają samoloty i łątki,
niech się węże czołgają i tanki,
niech królowie zakładają korony
i niech przędą wór pokutny prządki.

Pomóż mi struny rozpiąć na poranku,
instrument nastrój na zmierzch.

Nuty zasiałem. Wyrosną dzwony
i będą łyż ronić z wież.
łyż otrą kiedyś sztandary
nowych wodzów i nowych plemion.

I im śmierć także wywróżą zegary,
taczające się kuliście z ziemią.

* * *

Nie bądź Kolumbem
i nie żegluj
naokoło szklanego czasu.
Nie patrz w akwariu przez mikroskop,
nie szukaj Mlecznej Drogi w teleskopie.

Wyrzebałem w mule katakumby,
gdzie ukryłem wszystkie moje twarze.
Lecz serce jedno mam zamiast kompasu —
tą samą stale pokazuje troskę.

Muł jest lepki. Dłoń najsłabsza wykopie
katakumby — obronne cmentarze.

Tysiąc już miałem twarzy i będę mieć nowe.
Słowo jest ciągle ciałem. Gdzie się dotknę słowem,
tam życie mi spod grzechu jak paproć wyrasta
i pierwotna rozpacz patrzy znowu w kulę,
w zatopione kościoły, twierdze, zamki, miasta —
i w grobowce, gdzie spać się kładą na noc króle . . .

* * *

Gdybyś żeglował naokoło czasu —
z Zachodu na Wschód —
z Przeszłości w Przyszłość —
wrociłbyś zawsze w święty cień szalasu,
gdzie płacze w żłobie narodzony Cud
i poprzez dwa tysiące lat
pachnie — jak wczoraj — siano.

Kula — pęk szklanny rozwinął się w kwiat,
paproć zamarzła na okrągłych ścianach.

Windą snu na dół — na górę.
Przetrzyj oczy — rozedrzyj chmurę.

Ściany kuli w czardziejskich kwiatkach.

Jedzie — jedzie uparta krucjata.
Ze skał wstają zakłęci rycerze . . .

Wciąż
przecież
wierzę!

Post scriptum
Za dnia odpoczywam po snach.

Wracam z balów, klęsk, wypraw krzyżowych.
Skaczę przez rzeki zapomnienia po kolorowych krach.
Potem, unosząc drewniane powieki,
przechodzę niebieską granicę
oczu.

Znow jestem z wami — jak wy — jednakowy,
i jak wy dla mnie — daleki.

Bedę stał pod dzwoniącym czasem jak pod biczem,
aż się zegar północą zatoczy —

i
winda o białym suficie
z pościeli —

zsunie się na dół poza piętra życia.

Tam już czekają na mnie przyjaciele,
mędrsi o wcześniej przebyte sny.

St. Andrews. Styczeń 1942.

* Nota autora :

W czasach, kiedy szaleją zmotoryzowane upiory cywilizacji, publikacja takiego poematu wymaga ze strony autora usprawiedliwienia. W Polsce żalobnej kwiaty muszą się usprawiedliwiać, że kwitną jaskrawo na wiosnę. Gwiazdy nad pobożowskimi Europy, Afryki i Azji tłumaczą się ze swoich blasków, ze swojego piękna, istniejącego poza aktualnością wojny i rozpacz. Bo przecież ten poemat jest spojrzeniem w tym samym kierunku, w jakim patrzyły już dzieci wielu rozkwitających i usychających kultur — horyzont spraw tu poruszonych odsuwa się nieustannie w głąb przyszłości. Zagadki życia i śmierci wiszą niezmiennie nad nami jak słońce i księżyc.

Poezja nowoczesna, walcząca z werbalizmem, z hurtową produkcją lirycznych perkalików, ze słowami na pokaz — nie jest osamotniona, może zawsze znaleźć sojuszników w przeszłości, który tak samo uważali metaforę za nieodzowny element poezji, za najlepszy słownik wyobraźni. P. B. Shelley pisał w "A Defence of Poetry":

"... Their (poets') language is vitally metaphorical, that is, it marks the before unapprehended relations of things and perpetuates their apprehension, until the words which represent them, become, through time, signs for portions or classes of thoughts instead of pictures of integral thoughts, and then if no new poets should arise to create afresh the associations which have been thus disorganised

language will be dead to all the nobler purposes of human intercourse' . . . "Every original language near to its source is in itself the chaos of a cyclic poem" . . . "A poem is the very image of life expressed in its eternal truth. There is this difference between a story and a poem, that a story is a catalogue of detached facts, which have no other connection than time, place, circumstance, cause and effect . . ."

*

Po stu przeszło latach podczas największej z wojen na ekranach świata triumfuje — poezja. "Fantazja" Walta Disneya powinna być elementarzem obrazkowym dla wszystkich, patrzących nieufnie na "dziwactwa" nowoczesnej muzyki i poezji. "Fantazja" udowadnia rację artystyczne nowoczesnych poetów, zwycięża potrójną metaforą: ruchu, barwy i dźwięku.

Przed 6 laty podniosłem w jednym z dzienników kwestię współpracy awangardowych poetów z awangardowym filmem. Wysunąłem m. in. projekt sfilmowania "W Szwajcarii" Słowackiego, tłumacząc że dobry wiersz jest dzięki swoim metaforom gotowym scenariuszem. Odkrycia nowej sztuki poszły tą drogą. "Fantazja" Disneya jest zwrotnym punktem nie tylko w dziejach X Muzy . . .

Janusz Laskowski

Egzamin narodowy młodego pokolenia*

CZYNY wojenne, dzieje orężnych zmagani i zwycięstw, karmiły wszystkie narody legendami bohaterstwa, podawany z pokolenia w pokolenie w pieśniach, w których wyrażała się tęsknota do własnych, legendarnych równych, czynów. Tęsknota ta była równocześnie tęsknotą do nieśmiertelności — najtrwalszej, bo wywodzącej się z miłości i podziwu dla dokonań orężnych w warunkach trudnych, w walkach z przeważnymi siłami nieprzyjaciół, górujących liczbą nad bohaterem, który albo zwyciężał albo — ginął, poraziwszy przedtem jednak wielu wrogów.

W języku czasów dzisiejszych legenda stała by się suchym komunikatem, stwierdzającym iż nieprzyjacielowi zadano "ciężkie straty," publicysta zaś, pisząc o walce, nie omieszczałby dodać soczystego frazesu o "wykrwawieniu się nieprzyjaciela," po czym nastąpiłoby "wycofanie się na dogodniejsze pozycje," gdyby rzecz działa się we Francji, lub, gdyby szło o Niemcy — "zgodnie z planem."

Ta suchość stylu, właściwa komunikatom prasowym, nie znajdzie echa w pieśni, ani nie stworzy legendy, której młodzież słucha dygocząc z rozgorączkowania, nakazującego podkładanie pod słowa obrazów znajomych pól i tłumów nieistniejących wojowników. Urwało się jakieś ogniwo w łańcuchu odwiecznych legend, urwało się od czasu, kiedy pieśń zastąpił suchy komunikat prasowy, a poematy zastąpiła historia, sławiąca zwycięskich wodzów, zwolnionych przez współczesność z obowiązku umierania na polu bitwy, obarczonych jednak równocześnie znacznie cięższym obowiązkiem zapewnienia i przygotowania swojemu narodowi — zwycięstwa.

Głucho i niemal niepostrzeżenie przechodzą, nie zapewniając sobie nieśmiertelności, bohaterskie bitwy zakończone porażkami, rozumowanie bowiem zarówno historyka, jak i jego odbiorcy, nie może wyzbyć się myśli, że **wynik** walki świadczy o przygotowaniu całości, staranne zaś przepracowanie wszystkich jej czynników, mających zapewnić powodzenie, było rzeczą dowódców. Po prostu za to im płacą przez długie lata pokoju, aby wynik walki był zwycięski, a ofiary w ludziach możliwie najmniejsze. Jeżeli jest inaczej, vox populi woła: szkoda młodej krwi.

Właśnie tak woła: "młodej"!

Prawdziwą bowiem historię — nie na papierze — pisze młode pokolenie, które w okresie zmagani orężnych zdaje wielki egzamin narodowy, wykazując niezbitą własną dojrzałość lub niedojrzałość. I jak każdy egzamin, wojna dotyczy nie tylko uczniów ale i profesorów, nie bywa bowiem dobrych wyników, jeżeli którakolwiek ze stron jest zdecydowanie zła.

Niech się przyszy historyk męczy nad dziejami obecnej wojny, — nas obchodzi jedynie ten wielki egzamin narodowy, egzamin dojrzałości, zdany przez naród polski summa cum laude. A ponieważ właśnie tak wypadł, zakończyć się musi zwycięstwem, na który wśród wielu czynników złoży się również i epizod tej wojny, zwany "kampanią wrześniową." Jest to epizod dla Polaków jednak tak wielki, że przestaje być epizodem tylko, rosnąc z szybkością zastraszającą w miarę upływu już nie miesięcy, lecz dni, dzielących nas od września 1939 r. I tu, nawiasem mówiąc, leży źródło wszystkich pochopnych, słusznych i niesłusznych samooskarżeń i — niestety — czasem wylewania pomyj na całą przeszłość, uogólnianą powszechnie w ocenach negatywnych, jakby istniały w jakichkolwiek wypadkach życiowych sprawy — i ludzie — tak nieskomplikowane, by można było je oceniać jednym, kategorycznym określeniem.

*Nadesłany artykuł, napisany przez autora ze środowiska przeciwnego w Polsce ruchowi narodowemu zamieszcza Redakcja jako głos z poza "Myśli Polskiej", — zawierający wiele uwag, nadających się do prze-myślenia i dyskusji.

Wiele pisano o kampanii wrześniowej i bardzo różnie pisano, zmieniając sądy o niej tak szybko i radykalnie nietylko pod wpływem biegu wypadków, rzucających na jej przebieg nowe światło, lecz dlatego, że sądy te były zbyt pochopne, — niepoważne. Mało jednak do tej pory napisano o nasuwających się oddawna i z siłą nieodpartą wnioskach, jakie z tragicznych przeżyć wrześniowych wyciągnąć musi każdy Polak. Nie napisano o młodzieży, wychodząc przypuszczalnie ze słusznego założenia, że udział młodego pokolenia w każdej wojnie jest tak oczywisty, iż szkoda czasu na podkreślanie tego czynnika.

Ale w polskich warunkach nie szkoda!

Wychowywaliśmy się politycznie w środowiskach, które zasłaniały się przed nami-młodymi — ciężką kurtyną, na której wypisane były "świadcstwa zdanych egzaminów" przez pokolenie poprzednie: "Legjony," "Armja polska we Francji," "I Korpus na Wschodzie," "P.O.W." Obrońcy Lwowa, Powstańcy Wielkopolscy, Śląscy. . . . Do tych uznanych urzędowo przez opinię publiczną dyplomów doszedł później "Rok 1920-ty," stawiając młode, lub nawet moje — średniackie — pokolenie w sytuacji przeciąganego stale terminowania, z którego wyzwolenie miało dopiero nastąpić przy następnej okazji zbrojnego egzaminu. Młode pokolenie stało w Polsce na marginesie życia politycznego, systematycznie ograniczane w prawach, chociaż najpierw u wschodnich, a potem u zachodnich granic rosły kolosy państwowe, zaprzęgające młodzież do życia politycznego od najmłodszych lat, aby zespolić ją z państwem, zanim wchłonie drobniomieszczańskie ideały, egoistyczne wytwory egoistycznych mózgów, obce młodzieńczym głowom i sercom.

Do egzaminu wrześniowego młode pokolenie polskie stanęło nietylko ochotczo, lecz z entuzjazmem, noszącym tę charakterystyczną cechę, że zatarły się różnice zdań i zwolennicy różnych, zwalczających się do niedawna ruchów ideowych poszli ręką w rękę na bój.

Egzamin dojrzałości politycznej pokolenia wypadł świetnie! — Czy mógł wypaść lepiej?

— Oczywiście! Ale to nie obarcza odpowiedzialnością pokolenia młodego, które i krwi mogło przelać mniej i więcej wrogowi jej wytoczyć i więcej zwycięskich stoczyć walk, zapewniających mu łaskę dziejów, przelewających dzisiaj w zastępstwie zmęczonej muzy starożytności blask bohaterskich poprzedników na pokolenia następne. Egzamin mógł wypaść lepiej, gdyby chętnych i zdolnych uczniów lepiej przygotowano i gdyby zapewniono im korzystniejsze warunki ich ciężkiej, egzaminacyjnej pracy.

Jeżeli dzisiaj stać nas na spokój patrzenia na "Wrzesień," jak na epizod wojny, która trwa w dalszym ciągu, niechże nas stać będzie na spokojne stwierdzenie, że wojna trwa również i na polskim froncie nietylko w powietrzu i na morzu, lecz i na lądzie — w Polsce, gdzie działają właśnie młodzi, narażając się niejednokrotnie po kilka razy dziennie na śmierć. I jeżeli ubolewamy nad losem polskiej nauki, kultury, czy sztuki, zechciejmy stwierdzić, że właśnie młode pokolenie odczuwa i odczuje jeszcze w przyszłości najdotkliwiej to prześladowanie polskiej myśli twórczej i największą poniesie ofiarę, polegającą na wyrzeczeniu się nie do końca wojny, lecz na całe swoje życie wykształcenia, a wraz z tym poniesie ofiarę zejścia do drugorzędnej w życiu zbiorowym roli. Nie jest to ofiara łatwa i to tym bardziej, że świadomość zdanego summa cum laude egzaminu utkwiała głęboko w młodych umysłach.

Z kraju dochodzą ponure wiadomości, świadczące o absolutnym zdżyczeniu najeźdźcy. Ofiarami techniki współczesnej, doskonałej przez Niemców dla zadawania śmierci, coraz

częściej padają młodzi. I to z najrozmaitszych organizacji, o których wiedzieliśmy, że się kiedyś zwalczały. Robią one dzisiaj robotę wspólną, robotę polską, podyktowaną przez polską rację stanu, nakazującą zawsze oszczędzać krew, ale nie żałować jej wówczas, gdy za jej cenę okupić można dalszą zdolność wytrwania upadających na duchu. Tak jest w kraju. A i tutaj — na emigracji — młode pokolenie robi wrażenie zespoleonego. Prostu dogadało się ze sobą! I to nie na zebraniach, wiecach i w organizacjach, lecz w koleżeństwie wspólnej służby wojskowej, która wraz ze świadomością przynależności do tego samego pokolenia sprawiła istotne i dojrzałe zjednoczenie, polegające nie na sztucznym wypowiadaniu tych samych dogmatów i haseł, lecz na wzajemnym zrozumieniu różnych dogmatów politycznych i chęci współpracy dla wspólnego celu wszystkich uczciwych Polaków.

Świadomość doskonale zdanego na pobojuwiskach Polski i zdawanego w dalszym ciągu w podziemiach konspiracji w Polsce egzaminu, zdanego również na pobojuwiskach Norwegii, Francji i nad Wielką Brytanią, a w dalszym ciągu zdawanego w Libii; egzaminu, zdanego w tak świetny sposób w więzieniach i obozach koncentracyjnych w Sowietach — gdzie będzie jeszcze okazja powtórzyć ten egzamin z bronią w rękę — sprawiła, że z tak pięknym spokojem mówią podobnie o przyszłości, młodzi Stronnictwa Narodowego i socjaliści, oenerowcy z członkami Legionu Młodych, ludowcy wszystkich odcieni i nawet ekskonserwatyści, ulegający wojennemu prawu radykalizacji nastrojów.

I jeżeli w pokoleniu starszym, rządzącym, można tak często obserwować zdenerwowanie polityczne, a w niektórych wypadkach zwykłą histerię, doprowadzającą do najróżniejszych nieprzemyślanych wystąpień, pokolenie młode cechuje spokój, który mu daje świadomość dobrze spełnionego obowiązku i przyszłej roli, jaką odegrać w Polsce musi, chociażby z tego prostego względu, że w obecnej Polsce odgrywa i chce ją nadal odgrywać.

Zatarły się te linie podziałów, które były sztuczne wytworzone zmyślnymi przegrodami, zbudowanymi przez zainteresowanych. Nie zatarła się jednak i nie zatrze świadomość, iż pokolenie poprzednie nie zdołało po raz drugi w swoim życiu zdać egzaminu dojrzałości politycznej w Polsce, egzaminu tym trudniejszego, że wymagał on od wszystkich stron przekreślenia nieistotnych i nieważnych względów i względzików w imię wspólnego dobra, z nakazu polskiej racji stanu.

Zdawałoby się, że teraz, po egzaminie wrześnieowym, konspiracji w kraju i pobojuwiskach Francji, Norwegii i Libii, nadszedł moment otwarcia przed młodymi wszystkich drzwi, wiodących do wywierania wpływu na polskie życie polityczne, zdawałoby się, że nadszedł czas wydania "świadectwa dojrzałości." A jednak . . .

Kiedy po wojnie poprzedniej cały świat przechodził wstrząs, z którego mozołnie i krwawo starał się wstąpić na nowe drogi, kiedy po wojnie poprzedniej do głosu w życiu zbiorowym narodów dochodzili, z wyjątkiem Francji, ludzie coraz młodszy,

my jedni dawaliśmy wyraz brakowi zaufania do młodzieży, podwyższając w 17 lat po odzyskaniu niepodległości cenzus wieku np. w głosowaniu do Izby ustawodawczej. Brak zaufania do młodego pokolenia wystąpił z całą siłą, nie budząc zastrzeżeń niemal żadnych. W kłótni o najpierwszą zasługę w walce o niepodległość zapomnieliśmy stwierdzić rzecz znaną dla naszych dziejów, a mianowicie, że powodzenia Józefa Piłsudskiego w dużej mierze polegały na przeprowadzeniu mobilizacji młodego pokolenia. Potem zresztą, zapomnieliśmy stwierdzić, iż sukces Romana Dmowskiego polegał w Polsce w dużym stopniu również na zmobilizowaniu bardzo znacznej części pokolenia młodego. Zarówno w jednym, jak i drugim wypadku młodzi mieli o co walczyć i walczyli.

Walczą i teraz, tworząc historię Polski walczącej i nie mając najmniejszego wpływu formalnego na przygotowywanie ram życia przyszłej Polski — zwycięskiej.

Zajęci jesteśmy w dalszym ciągu szukaniem ludzi winnych niepowodzeń wrześnieowych, szukamy tu win personalnych, odrzucając z zadziwiającą lekkością i niechęcią prawdę, że nie rządziła nami żadna myśl polityczna i żadnego oblicza politycznego właśnie dlatego nie mieliśmy — nie będąc ani państwem totalnym, ani demokracją, ani liberalnej polityki gospodarczej nie prowadząc, ani etatystycznej, ani parlamentu nie mając, ani też go nie będąc pozbawieni. Cechą zasadniczą naszego życia było niezdecydowanie, pokutujące i dzisiaj jeszcze wśród nas pomimo i wbrew wrześnieowej lekcji.

I to zjawisko staje się coraz bardziej niebezpieczne właśnie dlatego, że powoduje w młodych systematyczny i stały wzrost świadomości przeżycia się i wyczerpania pokolenia poprzedniego, które najwspanialszy egzamin zdało, zdobywając niepodległość i nie zdało egzaminu następnego, wykazując niezdolność jej utrzymania. Ta świadomość powoduje brak zaufania, odczuwany powszechnie, brak zaufania wzajemnego dwu pokoleń, walczących dzisiaj o tę samą sprawę. Ta świadomość jednak powoduje również wśród młodych coraz częstszą zadumę i coraz częstsze zastanawianie się nad dalekim dla naszej umysłowości pojęciem rewolucji, nad barykadami w zwycięskiej Warszawie jutro.

I ta myśl dużej mierze daje młodemu pokoleniu spokój, nieodłączny w wielu wypadkach od uśmiechu pobłażania, rewolucje bowiem, jakkolwiek by się przedstawiały, świadczą o dojrzeniu narodów, naród zaś polski wykazał w obecnej próbie dziejowej najdobitniej, iż dojrzał pod każdym względem.

Atmosfera życiowa, znakowana symbolem "policzmy się," nie należy do łatwych, ani pozytywnych i dlatego wysiłek obu stron zdążyć powinien do jej oczyszczenia, co zawsze jest możliwe, w naszym zaś wypadku nawet pewne. Zdaliśmy bowiem wielki egzamin dojrzałości, co pozwala dzisiaj zmontoować front prawdziwej jedności, polegającej nie na narzucaniu wiar i dogmatów politycznych, ale na wzajemnym poszanowaniu różnych poglądów, gdy podporządkowane są one bezapelacyjnie i wyłącznie jednej i tej samej sprawie: sprawie przyszłej wielkości.

Janusz Laskowski.

Beckomachia Mackiewicza

Biorąc do ręki ostatnią książkę p. Mackiewicza ("O jedynastej — powiada aktor — sztuka jest skończona") o "Polityce Józefa Becka," nie można nie odczuć a limine pewnego dodatniego wrażenia. Dobrze, jest, że znajduje się pisarz, który w dzisiejszych niespokojnych czasach, ma dość spokoju i cierpliwości, by złożyć w myśli i wykonać piórem rzecz dłuższą, opartą na lekturze i przemyśleniu. Trochę długiego tchu w tych zadyszanych czasach.

Wyznaje szczerze, że, po przeczytaniu książki, to pierwsze wrażenie stępsia się i niknie, a długość oddechu znakomicie się skraca. Książka ta niebardzo jest książką, a co gorsza, trudno uchwycić jej zamysł i niebardzo widać dlaczego została napisana?

Gdyby to była apologia Becka, możnaby zrozumieć jej potrzebę, a nawet jej ryzykanctwo. Bez względu na to, czy takie zadanie autorowi by się powiodło, byłoby ono trudne, bo zaiste niełatwo by dziś kogokolwiek do Becka przekonać.

Ale książka ta jest jednym wielkim oskarżeniem Becka, jest więc dziś przysłowiowym noszeniem drew do lasu. Poco wyważać otwarte drzwi? Cui bono? Czy żeby zostawić jakby swoją anti-beckowską wizytówkę?

Bliższa lektura nasuwa podejrzenie, że w myśl francuskiej zasady: on revient toujours à ses premières amours — chodziło tu autorowi znów o Piłsudskiego. Szło o to, by "wielkiego marszałka" uwolnić od kompromitującego dalszego ciągu. Zamysł ten wykonany został w sposób taki, iż, w rezultacie wielkości Piłsudskiego broni się małością Becka.

Wynik to nieszczygólny, gdyż dowód taki zbliża się nieco do dowodu per absurdum: "czyżby autorowi aż takiego dowodzenia potrzeba" pyta czytelnik. Zdaje się istotnie, iż książka ta dla tezy o wielkości jej bohatera — Piłsudskiego, nie Becka — pozyskać może jedynie samego autora. Siły przekonywującej argumentacja Cata tu nie posiada, co płynie z tego, iż cała ta teza jest jego osobistym, uczuciowym prze-

życiem. W rezultacie to co dla niego samego jest uczuciowo oczywiste, to dla wszystkich innych jest zdumiewająco nieoczywiste. Jeden przykład, bodaj zresztą najwalszy. Piłsudski był w oczach autora "wspaniałym fantastą" ale i "zimnym realistą," przyczem dopiero to połączenie jest oczywiście czymś rzadkim i zdumiewającym. Określenie pierwsze nie wymaga ilustracji, natomiast realizm Piłsudskiego domaga się dowodu. Rzeczywiście dowód taki podaje nam Cat na 93 stronie książki, dowód podwójny. Tak więc Piłsudski "chciał Polski jaknajsiłniejszej, ale związanej z Ukrainą kijowską, która podawałaby rękę niepodległemu Kaukazowi. Polska według tej koncepcji, byłaby głową państw antyrosyjskich od zatoki Fińskiej, of Tallina, po morze Kaspijskie, po Tyflis i Baku." W koncepcji te poznajemy "wspaniałego fantastę." Ale gdzie realista? Oto on: "Koncepcja ta się nie udała. Instynkt jednoci państwowej w Rosji okazał się zbyt silny, a powstający nacjonalizm ukraiński zbyt słaby." Innymi słowy: realizmu w tej koncepcji ani śladu.

Przykład drugi. Po ukończonej wojnie polsko-sowieckiej, "Piłsudski planuje związek państw, połączonych wspólnym rosyjskim i niemieckim niebezpieczeństwem. Myśl jego ślizga się od lodów Szwecji i Finlandii aż do meczetów Turcji. Z mgławicy (!) tych planów Piłsudski potrafił wypracować tylko dwie rzeczy realne: (1) współpracę z Estonią . . . jest to bardzo niedużo, gdyż Estonia w razie wojny niewiele może pomóc, a natomiast sama ratunku potrzebuje. (2) sojusz z Rumunią."

Jednym słowem cała sprawa znakomitego realizmu myśli politycznej zawisła od wątlutkiej Estonii i wiadomo jak kruchej Rumunii . . .

W ten sposób za dwoma nawrotami Mackiewicz jest pewny, że wywiódł realizm Piłsudskiego, a w rzeczywistości dowiódł własnymi słowami i własną argumentacją czegoś wręcz przeciwnego. Zaiste niebezpieczna to rzecz iść się poparciem i przyjaźnią Cata. Proponujemy XX-wieczne przysłowie: "Wszedł jak Piłsudski na Mackiewicz."

Nie mamy zamiaru zatrzymywać się dłużej nad wykazywaniem za autorem ciężkich pomyłek, błędów i przewinień polityki Becka. Sprawa czeska, problemat gdański, dokuczliwy raczej niż taktyczny stosunek do Ligi Narodów, klucie Francji szpilkami — są tu wyliczone i zanalizowane szczegółowo. Ale są to rzeczy znane, łatwe do wykazania, tak łatwe, że aż wyglądające na dobijanie czegoś już ubitego. Guarda e passa. Ta becomachia, cay monomachia Cata z Beckiem nas nie interesuje. Kluczem do taniej gry politycznej Józefa Becka zdaje się być słuszne w swej zwięzłości sformułowanie, iż "Beck jest żeglarzem, który wypływając na morze, burzę uważa za fantazję godną dzieci lub poetów i nie sposobi swego statku na tę ewentualność." . . .

Przejdźmy raczej do zadziwiającej w swej mylności oceny polityki Romana Dmowskiego przed Wielką Wojną. Zaszło tu zdumiewające jakieś nieporozumienie, które nie bardzo możemy wytłumaczyć. Oto twierdzenia p. Mackiewicza: "Pisząc tę książkę, pilnie przeczytałem wszystkie dostępne tu pisma Dmowskiego pomiędzy 1900 a 1914 r. i wyrobiłem sobie przekonanie, że intencje Dmowskiego były o wiele bliższe ugody z Rosją, niż nawet ofensywy przeciwko Niemcom. Dmowski był absolutnie człowiekiem zaboru rosyjskiego w tym przekonaniu, że waga zaboru rosyjskiego była dla niego o wiele większa, aniżeli waga tamtych dwóch zaborów."

Istotnie, trudno sobie poradzić z całkowitym przeinaczeniem istoty myśli Dmowskiego, jakiego tu jesteśmy świadkami! Piszący te słowa ze specjalną pasją studiował artykuły i pisma Dmowskiego z lat 1900–1914 właśnie, i jeśli co go pasjonowało w tych artykułach, wypełniających dwa tomy późniejszego wydania (Gmachowskiego), to właśnie bijąca wprost z każdej karty podstawowa dla myśli autora anti-niemieckość oraz żywiołowe przełamywanie wszelkich ram zaborczych! Wszak to właśnie owa wszech-polskość była na całe życie z namienna dla owego człowieka niby "rosyjskiego zaboru." W tych właśnie latach 1900–1914 wyrobił sobie był Dmowski zdanie o podstawowej dla narodu roli ziem zachodnich. Przebudzenie się Śląska witał wprost z radością taką, że po latach kilkudziesięciu bije ona entuzjazmem w czytelnika czytającego te strony. Zasadnicze znaczenie morza, kaszubskiego wybrzeża, Warmii, podkreślał Dmowski na każdym kroku, idąc tu zresztą za Popławskim. Zbliżenia do Rosji pragnął, postanowił je

i przeprowadził, bo wojnę przewidywał i budował w myśli koalicję przeciwniecką wraz z Rosją, jako państwem, i Polską jako narodem, który mimo braku państwa czynny udział w polityce światowej weźmie. Granitową podstawą był mu stale front przeciwniecki.

Skąd więc te ciężkie pomyłki Mackiewicza, skąd to pomieszczenie Dmowskiego z ugodowcami Erazma Piltza? Jest to tym bardziej zdumiewające, że niewątpliwie ma on dla Dmowskiego duży respekt.

Jednym z powodów tego zadziwiającego przesunięcia myślowego może być fakt, że tylko częściowo dzieła Dmowskiego były tu w Londynie dostępne (nawiasem powiedziawszy, pełny egzemplarz 10-tomowego wydania Gmachowskiego został całkowicie zniszczony w czasie majowego raidu!). Przyczyna główna leży bodaj w pośpiesznej, zbyt pochopnej chęci ustalenia paralelizmu: Czartoryski, Wielopolski, Dmowski. Od czasów Plutarcha paralele biograficzne są wdzięczną i całkowicie usprawiedliwioną metodą apercpcji historycznej. Niemniej paralele te muszą być bardzo uważnie cieniowane, by nie być złudne i muszą w równym stopniu operować różnicami co podobieństwami.

Staramy się na wszelki sposób zrozumieć powody lapsusu historycznego p. Mackiewicza, ale po dawnemu nie możemy go ni pojąć ni usprawiedliwić.

Mówiliśmy na wstępie, że tom ten trudno nazwać książką. Trudno by też nazwać go prostym zbiorem felietonów. Jest to coś pośredniego i ta pośredniość nie wysłała mu na dobre. Niemniej od czasu do czasu znajdujemy tam poszczególne strony nacechowane piórem doskonałego essayisty. Niestety ton ten nie jest równy i raczej się tylko przejawia to tu to tam w doskonałych obrazach i skrótach.

Powiedzeń takich, ciekawych i soczystych, przytoczyć by można szereg. "Totalizm daje wzrost siły fizycznej i energii, jak po zastrzyku morfiny i wyjąławia kulturalnie." "Myśl rozsądzi państwa totalistyczne, jak trawa rozsądza głązy ruin." Albo definicja układu austro-niemieckiego z 11 lipca 1936, układu będącego pół-Anschlusssem: "Układ jest tym czym położenie kawałka mięsa na patelni przed jego zjedzeniem." Powiedzenia takie dowodzą istotnego, rzetelnego talentu essayisty, który p. Mackiewicz ma w wysokim stopniu. Ale i tu jest pośpieszny. Bardzo ciekawie np. zbliża do siebie politykę Becka i jego tanie, dorobkiewiczowskie odnowienie wnętrza pałacu Brühlowskiego, jaskrawo sprzeczące się z wiernie przywróconym XVIII-wiecznym wyglądem zewnętrznym: "Ale tutaj, po spokojnym, harmonijnym menuecie czy gawocie ścian zewnętrznych, wstępowało się w nowoczesną . . ." — Cieszyłem się na ten jazz-band przeciwstawiony menuetowi. Tymczasem taniec znikł i została się tylko jakże banalna: "nowoczesna jaskrawość i arogancja."

Stanisław Cat Mackiewicz nie powinien zdradzać swego talentu w kierunku żmudnych i długich całości. Powinien się zapatrzyć w Bainville'a budującego swe książki z misternych drobnostek politycznych, z których każda była w sobie całością. Wskazaniem tym i radą stwierdzamy chyba dobitnie, jak szanujemy pióro p. Mackiewicza i jak chcielibyśmy zachować mu jego własną naturę i odrębną oryginalność.

Junius.

(ciąg dalszy ze str. 351)

W sprawie przyszłości gospodarczej świata oraz zagadnienia **gospodarstwa planowego**, które również interesowały reporterkę "Sunday Times" p. Valentine Heywood, oświadczenia były raczej wymijające, podkreślały jednak potrzebę bardziej ścisłej niż dotąd międzynarodowej współpracy gospodarczej zarówno w dziedzinie kredytu, jak surowców i rynków zbytu.

Warto podkreślić, że w uwagach do swoich reportaży, p. Heywood zanotowała powtarzający się w nich "brak entuzjazmu dla Ligi Narodów" oraz nowe sformułowanie "zbiorowego bezpieczeństwa", opartego nie na powszechności nowej organizacji pokoju, ale na powołaniu do niej narazie tylko narodów "podobnie myślących," t.j. ożywionych tymi samymi celami.

NOTY I UWAGI

OŚWIADCZENIE P. SEYDY I TOWARZYSZY

Pięcioro osób wykluczonych ostatnio ze Stronnictwa Narodowego z p. Seydą na czele ogłosiło w "Dzienniku Polskim" długie oświadczenie, kwestionujące decyzję władz Stronnictwa i utrzymujące, że wykluczeni są nadal członkami Stronnictwa i — w konsekwencji — "reprezentują" je w Rządzie i Radzie.

Tłumaczenie jest niepoważne. Wykluczeni powołują się na statut Stronnictwa, ale go nie znają. I nic dziwnego, że nie znają statutu, bo i skąd mieliby znać. Żadna z tych pięciu osób nie zasiadała w naczelnych władzach Stronnictwa: w Zarządzie Głównym i Komitecie Głównym. Skąd ma znać statut p. Seyda, skoro od lat już nie zasiadał w żadnych organach S.N. To samo dotyczy i prof. Komarnickiego. Statut stanowi, iż wyklucza członków ze Stronnictwa Zarząd Główny bądź Zarządy Okręgowe. Zarząd Główny reprezentowany jest na uchodźstwie przez prezesa tegoż Zarządu Tadeusza Bieleckiego, któremu nadto całkowitych pełnomocnictw na zagranicę i wobec Rządu — razem z prof. Folkierskim, Prezesem Rady Naczelnej S.N. — udzielił Zarząd funkcjonujący obecnie w Kraju, notyfikowawszy o tym Rządowi. Niewiadomo też dlaczego powołują się wykluczeni na Komitet Główny, do którego statutowo wykluczanie nie należało.

Co zaś się tyczy Komitetu Politycznego S.N. powołanego na uchodźstwie przez władze Stronnictwa Narodowego, skład jego nie jest bynajmniej dowolny, jak p. Seyda sugeruje. Należą doń wszyscy znajdujący się zagranicą członkowie Komitetu Głównego S.N. oraz ci z pośród członków S.N., którzy zostali przez władze S.N. do tegoż Komitetu Politycznego kooptowani. W ten sposób p.p. Seyda i Rybiński, nie mając żadnego formalnego tytułu, znaleźli się w Komitecie Politycznym tylko na podstawie decyzji prezesa Zarządu Głównego S.N. Oczywiście z chwilą skreślenia ich z listy członków S.N. przestali też być ipso facto członkami Komitetu Politycznego.

Nie uważamy tu za stosowne poruszać zagadnienia, czy i w jakim charakterze nieczłonkowie S.N. biorą udział w pracach komisyjnych — gdyż nie należy ułatwiać pracy wywiadowi urzędowemu, co prawda przeciążonemu, ale przecie dość czasu mającemu na takie właśnie zajęcia.

*

Osobna wzmianka należy się p. Szydłowskiemu, urzędnikowi Ministerstwa Przemysłu i Handlu w Polsce, który teraz w Radzie Narodowej "reprezentuje" Stronnictwo Narodowe. P. Seyda w "oświadczeniu" tłumaczy, że istotnie do Stronnictwa p. Szydłowski nie należał, ale że "jest ceniony z powodu swych przekonań, swego charakteru i swych kwalifikacji." Rzeczy-

wiście jest ceniony. Widzimy to doskonale. Ale dlaczego ten grzeczny urzędnik ministerialny ma reprezentować Stronnictwo, za udział w którym w Polsce nie płacono na pierwszego?

Czy dlatego, że w 39 roku życia przypomniał sobie przynależność w okresie studiów uniwersyteckich do Młodzieży Wszechpolskiej?

Jedno tylko rzecz należy na dobro p. Szydłowskiego. Gdyby kiedyś miał się odbyć nad nim sąd obywatelski za to, że udawał kogo innego, niż w rzeczywistości był, mógłby oświadczyć: Tak jest, Wysoki Sądzie!

Udawałem! Ale jako okoliczność łagodzącą przytaczam, że moja obecność w Radzie była żywym dowodem, że p. Seyda nie mógł znaleźć jeszcze jednego odstępcy w szeregach Stronnictwa Narodowego. Proszę o łagodny wyrok.

I roztropni sędziowie pokiwaliby z uznaniem głowami nad darem orientacji tego "cenionego" młodego człowieka i wydaliby wyrok łagodny. . . .

JAKIE SŁOWA PADEREWSKIEGO JUŻ ZDAŻYLI ZAPOMNIEĆ.

"Dziennik Polski" przypomniał w dniu otwarcia drugiej Rady Narodowej przemówienia wygłoszone w Paryżu przy otwarciu poprzedniej Rady. Przytoczył więc obszernie cytaty z przemówień Prezydenta R.P., Prezesa Paderewskiego i Generała Sikorskiego. Bardzo wymownie jednak nie zacytował najpiękniejszego ustępu z ówczesnego przemówienia Paderewskiego. Oto ów ustęp:

"Nie walczyliśmy o Polskę szlachecką, ludową czy robotniczą, o Polskę kapitalistyczną czy socjalistyczną, o Polskę panów czy o Polskę chłopów, walczyliśmy o Polskę całą, jedną, wielką, niepodległą, o Polskę Matkę dla swych wiernych dzieci, o taką Polskę, o jakiej śnili i jaką przepowiadali nasi wieszczowie, o Polskę Chrobrzych i Jagielonów, o Polskę, którą krwią swoją zrosili obrońcy Warszawy, Westerplatte, Helu, Modlina i Lwowa, o Polskę, za którą poległy tysiące nieznanymi bohaterów, za którą dalsze tysiące każdej chwili zginąć gotowe."

Nieprzypomnienie tego ustępu, może najpiękniejszego ze wszystkich przemówień Paderewskiego, nie może być przypadkowe. Różnica między idealistą Paderewskim, a jego następcami polega na tym, iż on poświęcał swe siły Polsce w ogóle, oni natomiast dążą nie do Polski w ogóle, tylko do Polski, jaką sobie w swych planach układają.

r.

Z prasy i publicystyki

STRATTOŃSKIE ZAKRĘTASY

Dwaj autorowie z "Dziennika Polskiego" zajęli się artykułem prezesa Stronnictwa Narodowego Tadeusza Bieleckiego ogłoszonym w poprzednim numerze "Myśli Polskiej" p.t. "Sfinks rosyjski." Pierwszy z nich — niepodpisany — chwali dr. Bieleckiego i z artykułu jego wysnuwa wnioski, że rozbieżność między Rządem a Stronnictwem Nar. w sprawie polityki polskiej wobec Sowietów staje się "zamierającym sporem." Drugie wystąpienie — pióra p. Adama Romera — krytykuje stanowisko prezesa Bieleckiego i wytyka mu, że nie popierając premiera Sikorskiego w jego

polityce wobec Sowietów prezes Bielecki sprzeciwia się przez to samo koncepcjom Dmowskiego, które natomiast on — Romer — zna i wyklada czytelnikom "Dziennika Polskiego."

Niechże obaj strattońscy panowie uzgodnią między sobą, czy mają dr. Bieleckiego ganić czy chwalić. My zajmijmy się ich wystąpieniami z osobna.

Autor pierwszy oddalił się znakomicie od zasad logiki Arystotelesa, ulegając wpływom egzegetów zupełnie innej szkoły. Dobiera on sobie z artykułu dr. Bieleckiego cytaty

dowolne, z których układa fałszywe syllogizmy. "Twierdzenie szczegółowe nie może być przesłanką dla sądu ogólnego" — chciałoby się nieomal zawołać. Słowa Bieleckiego, że *sowiecka wykładnia układu lipcowego z Rządem polskim nie przesądza jeszcze losu naszych ziem wschodnich*, tłumaczy strattoński autor jako dobre świadectwo dla układu oraz ogłoszonej następnie deklaracji grudniowej, gdyż *"tylko dowolna wykładnia jednostronna mogłaby podawać w wątpliwość sprawę ziem wschodnich Polski."*

Właśnie o to chodziło, żeby uniemożliwić wszelką dowolną jednostronną wykładnię i Bielecki wyraźnie w artykule stwierdził, że

Stronnictwo Narodowe domagało się zawarcia z Rosją układu uznającego *expressis verbis* granicę Traktatu Ryskiego i że tylko takie wyraźne uznanie „byłoby uniemożliwiło polityce sowieckiej jakiegokolwiek roszczenia terytorialne pod naszym adresem.”

Jeżeli jednak strattoński egzegeta jest zdania, iż żadna interpretacja jednostronna układu lipcowego nie jest możliwa w świetle jego tekstu, to lepiej było, żeby o tym przekonał p. Mołotowa, a nie czytelników „Dziennika Polskiego.” Komisarz Mołotow bowiem w nocy rozesłanej wszystkim rządowi sprzymierzonym i neutralnym nazwał Lwów miastem ukraińskim, jako należącym rzekomo do Sowietów Ukrainy. Marnowane w Strattonie zdolności dialektyczne autora „Zamierającego sporu” powinny być używane raczej w propagandzie zewnętrznej, niż wewnętrznej, która wogóle nie jest potrzebna. Rząd Polski zawarł układ z Sowietami tak zredagowany, iż Rząd sowiecki uważa za możliwe kwestionowanie naszych praw do naszych ziem i twierdzenie, że mimo to pozostaje w ramach układu. Bielecki zaś pisze, że sowiecka interpretacja nigdy nas obowiązująca nie będzie i wszyscy dobrze wiedzą, co to znaczy, tylko strattoński egzegeta udaje, że to komplement dla Rządu. Do tego się dochodzi, jeżeli układy dyplomatyczne traktuje się jakby jakieś palimpsesty, starożytne teksty oderwane od życia i nadające się do błyskotliwych profesorów spekulacji. Gra słów nie można jednak zastąpić braku dobrej polityki. Tu za każde fałszywe posunięcie dostaje się cieżki ciałem realnie, a nie tylko w dyskusji. Tych spraw nie można dziś ani wykręcić inaczej, ani zakręcić tak, żeby nikt nie rozumiał o co chodzi. Są one bardzo proste i niestety dla Polski bardzo dotkliwe.

Panu autorowi „Zamierającego sporu” radzimy również, aby dokładnie sobie przeczytał i dobrze rozważył słowa premiera Sikorskiego, wygłoszone w mowie na otwarciu drugiej Rady Narodowej:

„Rozwiązanie ostatecznych problemów, jakie wynikają z historii i położenia Polski oraz Rosji nie jest zadaniem chwili obecnej.”

Stronnictwo Narodowe było i jest zdania, iż można było w lipcu ubiegłego roku uzyskać poparcie obu mocarstw anglosaskich dla sprawy wyraźnego uznania przez Sowietów granic Polski z 1939 roku oraz że w następstwie tego można było zawrzeć lepszy układ z rządem sowieckim.

Wystąpienie p. Adama Romera jest nierównie mniej biegłe i nierównie więcej niezgrabne. Twierdzenie prezesa Bieleckiego, iż w lipcu można było zawrzeć z Sowietami lepszy układ, nazywa p. Romer „taniem.” Niestety, nie można tego samego powiedzieć o grupie oficjalnych polityków, do których zalicza siebie p. Romer. Ich wystąpienia i posunięcia kosztują Polskę drogą. Krąży pogłoska, że to właśnie p. Romer brał osobisty udział w układaniu zewnętrznej formy układu lipcowego. Redakcję tego dokumentu dyplomatycznego należałoby określić, z polskiego punktu widzenia, całkiem niedyplomatycznie i wolimy zrezygnować z tego w Londynie. Kosztowała ona Polskę i Polaków całkiem nietanio.

Trudno zajmować się szczegółowo wywodami p. Romera o polityce Dmowskiego. Nie ułatwia nam tego zadania ścisłość stylu p. Romera („Rosja da nam co najwyżej samorząd ziem Korony, a może i coś więcej, pod berłem cara.”) W każdym razie odezwa Mikołaja Mikołajewicza zawierała co najmniej tyleż ogólników, co toast Stalina, a przecież w czasie wydania tej odezwy Polska nie miała granic, nie była uznanym państwem. Kiedy zaś Dmowski stał potem na czele Komitetu Narodowego w Paryżu i występował na forum międzynarodowym jako oficjalny przedstawiciel Polski, wtedy wysunął znany program granicy wschodniej.

Pan Romer zarzuca ostatecznie prezesowi Bieleckiemu, iż „nie ma widocznie wiary w Polskę Romana Dmowskiego”.

Mais vraiment vous exagérez, Monsieur! Jeżeli ktoś nie może zdobyć się na zaufanie koncepcjom politycznym takiego statysty, jakim jest p. Romer, to może jeszcze nie wynika stąd niewiara w Polskę Dmowskiego? Niech pan jeszcze pomyśli chwilczkę, mon cher comte. . . Du sublime au ridicule il n'y a qu'un pas. Od wzniosłości do śmieszności jest akurat tak daleko, jak od Romana Dmowskiego do Adama Romera pouczającego narodowców o Polsce Dmowskiego.

„INFORMACJA I DOKUMENTACJA” MIN. STROŃSKIEGO

W swoim przemówieniu radiowym do kraju p. minister Stroński tak określił sposób powstania Nowej Rady Narodowej:

„Chociaż nie istnieje możliwość wyboru, jednak tryb powoływania daleki jest od dowolności mianowania. W rządzie jednocy narodowej uczestniczą przedstawiciele czterech stronnictw, a mianowicie Ludowego, Narodowego, Pracy i Socjalistów, które też mają swe grupy i zarządy na obczyźnie oraz swe styczności z krajem. Otóż te cztery grupy zgłosiły nazwiska po pięciu swych przedstawicieli, razem dwudziestu, czyli dwie trzecie składu, do których dołączają się powołani z poza stronnictw i z pośród mniejszości narodowych i wyznaniowych.”

To co p. minister Stroński powiedział w powyższym przemówieniu do kraju o Stronnictwie Narodowym, a mianowicie o zgłoszeniu przez to Stronnictwo pięciu swych przedstawicieli do Rady Narodowej, nie jest ani informacją, ani dokumentacją, ale jaskrawym rozminięciem się z prawdą.

P. minister Informacji i Dokumentacji prof. Stroński dobrze wie, że ani Prezydent Rzeczypospolitej, ani Rząd nie zwracali się do Stronnictwa Narodowego, „które ma swój zarząd na obczyźnie,” ani też Stronnictwo nazwisk swoich przedstawicieli do Rady w tym stanie rzeczy nie zgłosiło.

QUANTUM MUTATUS AB ILLO...

Nie mający za grosz poczucia humoru autor z „Dziennika Polskiego” podpisujący się literami M.K. omawia w swoim organie punkt 6-ty deklaracji rządowej złożonej na otwarciu drugiej Rady Narodowej. Punkt ten odnosi się do zasady oparcia życia publicznego w Polsce na inicjatywie społecznej. Pan M.K. tak zestawia na tym tle to, co było w Polsce przedwojennej:

„Dlatego też w miarę postępu lat widzimy jak w Polsce rozwijają się dwa procesy: rozbijania dobrowolnych organizacji społecznych, a w następnym etapie — wprowadzania rozbitych elementów naszego życia w ramy przymusowej, zależnej już tylko od państwa organizacji.”

Rozbija się więc dobrowolne organizacje myśli politycznej, jakimi są partie polityczne . . .

Jako świadka w tym swoim akcie oskarżenia powołuje pan M.K. obecnego ministra Spraw Wewnętrznych p. Mikołajczyka. Rzeczywiście dużo się zmieniło! Dzisiaj już nie usiłuje się rozbijać dobrowolnych organizacji myśli politycznej, jakimi są stronnictwa polityczne! P. Mikołajczyk nie zmienił się od tych czasów i nadal walczy z metodami rozbijania! Prawdziwa sielanka i nawet pastorałka . . .

A może jednak p. Mikołajczyk . . . mutatus ab illo?

ROZCZAROWANIA GEN. SIKORSKIEGO

„Dziennik Polski” w numerze z 28 lutego przyniósł sprawozdanie z odwiedzin gen. Sikorskiego w I Brygadzie Strzelców. Znamienne są słowa w których zwrócił się do gen. Sikorskiego Dowódca Brygady:

„Byliśmy głęboko przejęci całością Twej misji, której wartość docenialiśmy w całej pełni, wiążąc z nią nadzieje lepszego jutra dla mas żywiołu polskiego w Rosji oraz nadzieje

na stworzenie realnych podstaw odbudowy tam armii polskiej.

Dużo przykrych spotkało Cię rozczarowań . . .

Tyle wyjmujemy z przemówienia ogłoszonego w „Dzienniku Polskim,” gdyż interesują nas przede wszystkim elementy najistotniejsze w położeniu sprawy polskiej. Więc zwracamy uwagę na te rozczarowania i radzibyśmy dowiedzieć się o nich dokładniej. Sprawozdania oficjalne były pełne optymizmu i zapewniały o odniesionych sukcesach.

Z odpowiedzi gen. Sikorskiego na przemówienie Dowódcy Brygady zacytujemy dwa ustępy. Pierwszy:

„. . . jeden z przodujących mężów stanu W. Brytanii w rozmowie ze mną wyraził się: „Wy nawet nie zdajecie sobie sprawy z roli, jaką polscy lotnicy odegrali wówczas, gdy ważyły się losy W. Brytanii jesienią 1940 roku oraz w jakim dużym stosunkowo stopniu przyczynili się oni do osiągnięcia wówczas zwycięstwa.”

Drugi ustęp z tegoż przemówienia gen. Sikorskiego brzmi:

„Czy zastanowiliście nad tym spokojnie, jak inną będzie sytuacja Polski, niedysponującej potężnymi koloniami jak Holandia i Belgia, albo równie potężną marynarką handlową jak Norwegia — gdy bić się będzie z Niemcami ponad 150.000 Jej żołnierzy tu oraz w Rosji?”

Na to pytanie można odpowiedzieć, iż jeżeli polityka polska tyle wyciągnie korzyści z nowego układu Polski do wojny, ile z bohaterstwa wrześniowego w Polsce i udziału naszego w bitwie o Anglię, to sytuacja Polski wcale nie będzie inna, ani w ogóle lepsza.

JEDNOŚĆ NARODOWA W ANGIELSKIM WYDANIU

Ostatnia koncentryczna ofensywa przeciw rządowi Churchilla, jakiej byliśmy świadkami, oraz jego riposta w formie łączącej defenzywę z kontrofensywą — wywołały w opinii angielskiej ciekawe refleksy, odnoszące się do spornego pojmowania kwestii bezspornej, jaką jest jedność czy zgoda narodowa w chwili niebezpieczeństwa. Truth z 20 lutego dała temu wyraz niedwuznaczny i nawet energiczny:

„P. Churchill ma całkowitą rację, twierdząc, iż jedyną zbrodnią jaką może nas pozabawić zwycięstwa, jest osłabienie własne w zamiarze i celu. Jest jednakowoż inna jeszcze zbrodnia, która mogłaby tego samego dokazać, a mianowicie tolerowanie na naczelnych stanowiskach kierownictwa wojennego partaczy i amatorów (bungling amateurs). Inną jeszcze taką zbrodnią upatrywać należy w utrzymywaniu na stanowisku prywatnych doradców (private advisers) ludzi, których rady nie wytrzymały próby wypadków. Jednym słowem, wiele jest dwuznaczności w słowie „jedność.” Naszym zadaniem jest pokonanie wroga: w tym jesteśmy zjednoczeni. Ale nie wynika z tego ani trochę, by test jednocy należało upatrywać w wiecznym potakiwaniu osobom, których polityka grozi udaremnieniem naszego głównego zadania.”

Warto zanotować, że powyższe dość ostre słowa Truth zbiegają się z ostatnim oświadczeniem Sir Stafford Crips'a w jego dziewiczym, jak mówią Anglicy, wystąpieniu imieniem Rządu Jego Królewskiej Mości w Izbie Gmin. I on nawiązał do sprawy jednocy narodowej: „Wszyscy członkowie Izby pragną jednocy. Wszyscy oczekują jej potrzebę i krucjalną konieczność, ale jedność nie jest tym samym co jednostajność (but unity was not the same as uniformity). Musi być jedność w celu, ale może być szeroka różnorodność w metodach.” Izba pokryła te słowa głośnymi oklaskami.

Wielka Brytania po dawnemu daje lekcję dobrych obyczajów politycznych. Rząd i opozycja są dwoma ramionami jednego organizmu narodowego, wzajemnie sobie odpowiadają i wzajemnie są na siebie skazani. Zaiste nie wiadomo co byłoby gorsze a la longue: rząd bez odpowiedzialnej opozycji czy opozycja bez silnego rządu? Rządzenie w próżni i krytykowanie w próżni jednakowo same sobie przeczą.

STARSZEŃSTWO W CIERPIENIU

(WIKTOR HUGO O POLSCE)

Lutowy numer „La France Libre” przynosi fragment odczytu wygłoszonego przez jej redaktora p. André Labarthe p.t. „L'heroïsme polonais dans la littérature française”.

Z pięknego kontekstu, pełnego przyjaźni dla Polski i zrozumienia jej roli dziejowej, wyjmujemy tu parę oświadczeń Wiktora Hugo. Okaże się z nich, że stuletnia patyna w tych sprawach nie istnieje. Są to słowa tak właśnie żywe jak przed wiekiem: „Polacy! z głębi duszy wyrażam Wam swój podziw. Jesteście naszymi starszymi braćmi w nieszczęściu i prześladowaniu. Pijąc z tej czary goryczy, jaką jest wygnanie, znajdujemy na niej ślady Waszych warg.”

Brzmi to jakby głos dzisiejszego francuskiego wygnania: był to jednakowoż głos z roku 1852, głos dobrowolnego wygnania po ogłoszeniu Cesarstwa we Francji.

Ale Wiktor Hugo mówił już podobnie w r. 1846 w Izbie francuskiej: „Polska osłaniała kontynent europejski przed wciąż ponawiającą się nawałą turecką. Europa żyła i rosła, myślała i rozwijała się za tą osłoną, za tym bastionem. Barbarzyństwo, wzbierające wciąż nowym przypływem, rozbijało się o Polskę niby ocean o skałę”.

Dobrze się stało, że tu na londyńskim bruku, ten dług wdzięczności Europy wobec Polski przypomniany został nie z polskiej strony. P. André Labarthe od siebie dodaje taki komentarz: „Starsi bracia w cierpieniu! Dziś znowu jesteście nimi, Polacy, skoro pierwsi oparliście się z bronią w rękę potwornej machinie Hitlera. Pierwsi, wobec niemieckiej żądzy podboju, daliście świadectwo krwi w obronie wolności narodów europejskich. Macie dlatego jeszcze pierwszeństwo i starszeństwo w cierpieniu, że nigdzie tak jak w Polsce technika hitlerowska nie rozwinęła swej tyranii i siły eksterminacyjnej. Wreszcie i ponad wszystko, wyście pierwsi zaznali, w przeszłości Waszej, klęski podziału. My Francuzi, którzy dziś właśnie na żywym cielem naszej Ojczyzny czujemy nieszczęście podziału, rozumiemy dziś lepiej niż kiedykolwiek, czym był Wasz hart ducha, który, wbrew podziałom, potrafił zachować i przechować jedność narodowej woli. Mówił to już Renan: jesteście narodem, bo jesteście duszą, bo jesteście zasadą duchową.”

Tak, wspomnienia z przed lat stu, przeżycia naszej Wielkiej Emigracji winny dziś żyć w naszej pamięci, by nie pozwolić wspomnieniom niedawnej klęski zatruć odwiecznej — choć nieraz tragicznej — przyjaźni polsko-francuskiej.

POMOC OJCA ŚWIĘTEGO DLA POLSKI

Ukazała się niedawno „Złota Księga Watykańska,” podająca dane dotyczące działalności publicznej papieża za rok 1941. *Tablet* podaje za radiem watykańskim następujące dane odnoszące się do pomocy charytatywnej Ojca Świętego dla Polaków:

„Ojciec Święty wysłał do Polski owoce suszone i mleko kondensowane. Dano pomoc internowanym Polakom w Szwajcarii, Francji oraz na Węgrzech. Biura pomocy dla polskich uchodźców zostały ustanowione przy różnych nuncjaturach, i duże sumy zostały na ten cel przeznaczone.

Pomoc dla Polaków była głównym polem działalności papieskiej organizacji „Caritas.” Nuncjatury troszczyły się o fizyczny i duchowy stan tych uchodźców. Działały one też pośrednicząco wobec różnych agencji dyplomatycznych, ułatwiając emigrację do Ameryki. Urzędy przy nuncjaturach troskały się również o internowanych polskich studentów. W wielu krajach Stolica Apostolska utrzymywała całe obozy polskich uchodźców.”

Przyznać należy z wdzięcznością, że pomoc ta jest wieloraka. Wśród pomocy papieskiej dla wszystkich narodów, których kraje uległy okupacji, pomoc dla Polaków wysuwa się na miejsce pierwsze.

NIEMCY O PODZIALE NIEMIEC

„Weekly Review” w doskonałej swej stałej rubryce, zamieszczającej głosy prasy wrogiej,

niemiecko-włoskiej, cytuje „Deutsche Rundschau in Bromberg”, która twierdzi, iż „nie może być mowy o piątym podziale Polski, bo wogóle Polski już nie ma”. *Weekly Review* dodaje do tego skromny komentarz od siebie: „Należałoby przestrzec każdego Niemca, by bezmyślnie nie używał słowa „podział”...

Istotnie słowo to używane jest coraz częściej w związku z samymi Niemcami. Bieżący numer kwartalnika „Quarterly Review” zajmuje się dwoma książkami dwu niemieckich emigrantów, którzy całą przyszłość Niemiec — tych dobrych — opierają o podział Rzeszy. Wydawca londyńskiej „Zeitung”, p. Sebastian Haffner (Germany: Jekyll and Hyde, 1940) proponował dobrowolne rozpadnięcie się Rzeszy na osiem osobnych państw: Austria, Prusy, Bawaria, Wirtembergia, Badenia, Renania, Hanower, Saksonia. Państwa te byłyby włączone w europejski Związek Celny.

Autor drugiej koncepcji, Edgar Stern-Rubarth („Exit Prussia: A Plan for Europe” 1940) szedł jeszcze dalej. Proponował łmianowicie utworzenie ośmiu — albo więcej — takich państw, ale bez Prus.

A co z Prusami? należałoby — ze względu na ich znaczny odsetek ludności pochodzenia

Marcowy zeszyt *The Nineteenth Century and after* zajmuje się w wstępnym artykule rozpatrywaniem celów wojny, a raczej problemem aktualności czy przedwcześnieści poruszania już obecnie tych zagadnień.

Autor tych uwag, którym jest sam redaktor naczelny pisma, przewiduje dużą rolę Rosji, na wypadek jej zwycięstwa, i — zupełnie naturalnie — pragnie opinii brytyjską przestrzec przed niedocenianiem czy zrażaniem alianta rosyjskiego. Równocześnie, i przede wszystkim, pragnie uszanować interesy własnego narodu, ściśle związane, jak sądzi, z Polską, która nie może wyjść z wojny osłabiona. Wręcz przeciwnie:

„Polska — powiada autor — walczyła, bo została napadnięta. Jej zamiarem było jej dalsze życie. Jakież muszą być warunki tego życia? Napewno nie prosty tylko powrót do status *quo ante bellum*. Polska niepodległość będzie daremna, jeśli nie będzie mogła być obroniona. Lepiej byłoby dla Polski ułożyć się z Niemcami w sierpniu 1939 roku — choć znaczyliby to utracić niepodległość — niż wkroczyć w wojnę, która, choć zwycięska, miałaby ją zostawić zrujnowaną i wyludnioną a zarazem narażać na nową inwazję w krótkim czasie.

„Hitler zamierzał zdobyć Rosję przy pomocy polskiej. Polska byłaby utraciła swą niezawisłość, gdyby się była zgodziła, ale byłaby odegrała sporą rolę w tej wyprawie, a potem w kolonizacji Rosji. W czysto materialnym sensie Polska byłaby dużo skorzystała. Ale odmówiła. Jeśli wojna będzie wygrana, *sprawiedliwe orzeczenie historii powie, że to Polska ocaliła świat, za straszliwą cenę, bo ucierpiała najwięcej*. Gdyby Polska była się zawałała przed swą ofiarą, Hitler byłby miał wszystko, i za parę lat byłby niezaprzeczonym panem Europy i więcej, niż Europy.”

Tak więc — Polska opowiedziała się przeciw Niemcom, i wybrała niejako Rosję, na którą nie zgodziła się uderzyć! Za to została ona, jak wiadomo, uderzona przez Rosję, i co więcej, „Rosja, jak się, zdawać może, jest zdecydowana zachować polskie terytoria okupowane w r. 1939, na równi z krajami bałtyckimi.”

Stan rzeczy niewymownie dla Anglii drażliwy, tym bardziej, że Charta Atlantycka wyraźnie wzbrania się uznać jakiegokolwiek zmiany terytorialnej bez swobodnie wyrażonej zgody zainteresowanych.

Tu — dość nieoczekiwanie — Editor *Nineteenth Century* doradza — zapomnienie jak najszybsze o Chartie Atlantyckiej, bo prowadzi ona do konfliktu między Rosją a jej zachodnimi aliantami!

Natomiast doradza polityce angielskiej następujące kierunkowe:

1. Jak największą wstrzeźliwość w precyzowaniu swych celów wojennych.
2. Troskę o własne angielskie interesy.

słowiańskiego — włączyć je do Federacji Słowiańskiej wraz z Polską i Czechami....

Autor artykułu z *Quarterly Review*, p. H. C. Foxcroft konczy pytaniem „kto z tych trzech najdotkliwiej by odczuł tę sugestię, trudno stwierdzić.”

Ze swej strony możemy zapewnić, że kombinacja ta mogłaby jedynie chyba mieć charakter ekspedycji czy okupacji karnej.

GENERAL SIKORSKI I CADYK Z JEROZOLIMY

Jeśli wierzyć wiadomości, podanej przez *New Statesman*’a, generał Sikorski odwiedził w Jerozolimie rabin-cudotwórcę, pytając go o wojenne prospekta. Rabin odpowiedział, iż widzi podwójną drogę wygrania wojny: naturalną i cudowną. Naturalny sposób polega na interwencji Opatrzności po naszej stronie. Jakż więc jest sposób „cudowny” wygrania wojny? miał zapytać zdumiony Sikorski. „Well, odrzekł rabin, cudem byłoby gdybyśmy wojnę wygrali sami.”

Jako bezstronni obserwatorzy komedii zdarzeń i ludzi, stwierdzamy, że polskie wersje tej gadki wkładały ją w usta generała Wawella.

POLSKA OCALIŁA ŚWIAT

„Jest rzeczą bardzo ważną, by nie przeceniać alianta i nie niedoceniać wroga. Trzeba pamiętać, że każdy rząd sprzymierzony musi dbać w pierwszym rzędzie o interesy swego kraju, bez względu na ogólny program czy hasła: jest to obowiązkiem każdego rządu, łącznie z rządem angielskim, wobec własnego narodu.”

3. W stosunku do Rosji Anglia nie mogłaby się zgodzić na to, by Rosja stała się panem (master) Wschodniej Europy. Nie może się Anglia zgodzić z góry (in advance) na nowy rozbiór swego polskiego alianta — wszakże to, a nie co innego oznaczałaby reokupacja Polski Wschodniej przez Rosję. Ale Anglii nie wolno również z góry odrzucać wszelkich żądań rosyjskich.”

Jakąż więc droga postępowania?

„Anglia winna iść za własnym narodowym interesem, który wymaga nie tylko Polski niepodległej, ale i Polski silnej, zaprzężonej z Rosją, jako elementu esencjonalnego dla równowagi sił (balance of power) tak dla Anglii zawsze ważnej na kontynencie.”

To szerokie tour d’horizon przyszłości kończy redaktor *Nineteenth Century* bardzo znamienne dając dowód dużej swej wyobraźni politycznej.

Oto nie wyklucza możliwości, iż, przy osłabieniu ogólnym, a szczególnie Niemiec i Rosji, Polska na wschodzie, a Francja na zachodzie Europy, odegra rolę pierwszorzędą i krystalizacyjną:

„Nikt nie może przewidzieć stanu, w jakim po wojnie znajdą się zwycięzcy i zwyciężeni. Być może, iż obie strony będą wyczerpane, iż przewaga jednego nad drugim będzie szerokości rąbka... Jeśli Niemcy i Rosja będą zmuszone do zawarcia pokoju osobnego z wyczerpania lub pod grozą wewnętrznego powstania, — wtedy Polska może odegrać rolę decydującą w określeniu porządku na wschodzie Europy.”

To samo dotyczy Francji na Zachodzie.

Sukces Anglii, w tym wypadku, będzie wymagał zgodnej polityki z Francją na Zachodzie i z Polską na Wschodzie.

Powyższe, tak ciekawe, uwagi *Nineteenth Century* uznać musimy za pożądane, bo wyrażające zrozumienie dla wspólności interesów W. Brytanii i Polski.

RÓŻNICE BRYTYJSKO-SOWIECKIE

Współpracownik dyplomatyczny dziennika „The Times” z 27 lutego b.r. tak pisze o stosunkach sowiecko-brytyjskich:

„Rząd sowiecki ma naturalnie inne podejście do problemów zespolej strategii oraz problemów rekonstrukcji po wojnie. Kiedy W. Brytania i Ameryka zgodziwszy się co do zasad ogólnych, pozostawiają wiele szczegółów do uregulowania na później, Rząd sowiecki chciałby uregulować pewne zagadnienia tak

rychło jak tylko to możliwe. Kiedy p. Eden był w grudniu w Moskwie, p. Stalin wysunął pewne propozycje co do gwarantowania bezpieczeństwa w Europie Wschodniej po wojnie. Wspólne oświadczenie wydane po rozmowach wspominało o widokach owocnej współpracy po wojnie. Ku tym to problemom — których rozważenie w pewnej mierze uległo zwłoce z powodu konieczności odbycia wizyty przez p. Churchilla w Ameryce oraz z powodu tutejszych zmian politycznych — zwraca swoją uwagę na świeżo (afresh) Gabinet Wojenny w ścisłej konsultacji ze sprzymierzeńcami.

Wobec tej wiadomości że źródła tak poważnego wielka odpowiedzialność spada na oficjalne kierownictwo polityki polskiej.

CRIPPS I GRANICE POLSKI

Z obowiązku kronikarskiego notujemy tu informacje czy pogłoski zawarte w artykule tygodnika żydowskiego w Londynie "The Jewish Standard" z dnia 27 lutego 1942. Korespondent dyplomatyczny tego pisma zadaje sobie pytanie, czy ostatnie zmiany w składzie gabinetu brytyjskiego nie oznaczają zmniejszenia się wpływów stronnictwa konserwatywnego. W artykule zawarta jest ciekawa wzmianka co do poglądów Sir Stafford Crippsa ma sprawy zachodnich granic Sowietów. Oto przekład interesującej nas części artykułu:

"Są powody do przypuszczenia, iż do zmian doszło nie tylko na skutek bezpośrednich nacisków wewnętrzno-krajowych (domestic), lecz że nie mniejszy skutek wywarły wpływy pośrednie z zewnątrz. Brabazon i Margesson byli tak długo łączeni w umysłach ogółu tu i w Rosji ze skrajno torysowskimi poglądami na wielką politykę, iż ich wyjście z rządu było nieuniknione, zarówno jako wynik wojennych powodzeń rosyjskich jak też i wyraz okoliczności, iż Churchill koniecznie potrzebował Crippsa w gabinecie. Ten ostatni krok pozostaje prawdopodobnie w związku z wyłonieniem się w tym kraju potężnej grupy, która nastaje na zasadnicze zmiany w wielkiej polityce: uregulowanie europejskich zagadnień granicznych z Rosją, oraz problemów Chin i Indyi. W związku z tym warto przypomnieć, iż na prywatnym zebraniu członków parlamentu przed swoją nominacją ministerialną Cripps podkreślił potrzebę uznania na stałe rosyjskich granic z 1941 roku. Pierwszy to raz potwierdzone zostały w ten sposób doniesienia opublikowane parę miesięcy temu na tych łamach o niepowodzeniu misji Edena w Moskwie, a przy tej sposobności informowano tutaj, iż Rosja nastawała na uznanie przez W. Brytanię granic rosyjskich, które wyniknęły z okupacji części Polski, Państw Bałtyckich i Bessarabii. Skoro tak się rzeczy miały, zatrzymanie Edena w gabinecie zdaje się oznaczać, że sprawa ta nie została jeszcze załatwiona. Kiedy zaś załatwiona zostanie, będzie to oznaczać albo wyjście Edena z gabinetu albo zmianę postawy (changing of heart) ze strony albo premiera albo Edena."

"PROMPT ACTION IS NEEDED"

Jak z różnych głosów prasy wynika, właśnie w tych dniach brytyjski Gabinet Wojenny omawia kwestię ściślejszego układu politycznego z Sowietami. O co w tym układzie może chodzić, dowiadujemy się z "The Times", które popierają całkowicie stanowisko Sowietów. W numerze z 7 marca czytamy w artykule wstępnym, iż wytworzenie się w Sowietach wrażenia, że "kraje sprzymierzone" obojętne są wobec sowieckich potrzeb i sowieckich celów wojennych — byłoby "disastrous". Rozumiemy to, iż "The Times" obawiają się, że w tym wypadku możliwy jest "odrębny" pokój Sowietów z Niemcami. Dalej czytamy w "The Times":

"Jak wskazuje Charta Atlantyczna, zarówno W. Brytania jak i Stany Zjed. słusznie poświęcają wiele uwagi zagadnieniom przyszłego ich bezpieczeństwa. Podobna troska

ze strony Rosji Sowieckiej jest nie mniej naturalna; i Rosja domaga się prawa, którego domagają się również dla siebie London i Waszyngton, własnej oceny warunków swego bezpieczeństwa. Kiedy p. Stalin w swoim "rozkazie dziennym" z ostatniego tygodnia ostrożnie określił cele wojenne Rosji jako "wyrugowanie Niemców z naszego kraju" i "uwolnienie ziemi sowieckiej od najeźdźców," chciał on bez wątpienia uprzedzić obawy trwożliwych, że zwycięstwo rosyjskie wywoła jakiś nowy rodzaj sowieckiego imperializmu w Europie; to oświadczenie potwierdza to, co w ub. grudniu p. Stalin powiedział Mr. Edenowi o swoich zamiarach. Nigdzie nie przekraczają one terytoriów wcielonych (embodied) do Związku Sowieckiego, w czasie kiedy Hitler wyruszył przeciw Sowietom. Nie są one bynajmniej nie do pogodzenia z tym bezpieczeństwem Europy, które autorzy Charty Atlantycznej starali się zapewnić. Są one (ciągle) zamiary Stalina — przyp. tłumacza) w rzeczy samej warunkami tego bezpieczeństwa. Europejskie bezpieczeństwo okaże się nie do osiągnięcia, jeżeli Rosja sama nie będzie się czuła bezpieczna. Jednakże polityczna współpraca między W. Brytanią

i Rosją nie postąpiła chyba ani kroku od kiedy Mr. Eden odwiedził p. Stalina w grudniu. Nie może być nieprawdopodobne, iż zwłoka ubiegłych odtąd dwu miesięcy zasiała ziarna nieufności w Moskwie. Szybkie działanie okazuje się konieczne."

W dalszym ciągu autor artykułu w "The Times" domaga się, żeby W. Brytania stanowczo wpłynęła na postawę Rządu Stanów Zjednoczonych, i nakłoniła je do uznania nowego układu anglo-sowieckiego, opartego na zasadach wyłożonych w "rozkazie dziennym" Stalina (patrz "Horyzont wojenny" w niniejszej "Myśli Polskiej" — przyp. Red.) Między wierszami wyczytać można w "The Times", iż rząd sowiecki nie tylko obserwuje z zadowoleniem reakcję W. Brytanii na pogłoski o odrębnym pokoju, lecz również od uznania jego żądań w Europie uzależnia wystąpienie przeciw Japonii.

Powtarzamy, cośmy napisali wyżej: ciężka odpowiedzialność spoczywa na kierownictwie oficjalnym polityki polskiej, które teraz może oczekiwać spadnięcia mu na barki całego ciężaru błędów popełnionych w ub. roku. Sprawa wschodnich ziem Polski przedstawia się dyplomatycznie groźnie.

Listy do Redacji:

GDZIE POLSKA TROSKA O LITWĘ?

W zagadnieniu budowy przyszłości, a dokładniej biorąc przyszłości konfederacji Polski i Czechosłowacji, jedną z wielu bardzo ważnych pozycji będzie stanowisko Litwy. Stosunki polsko-litewskie w okresie powojennym ułożyły się niezbyt pomyślnie.

"Samostanowienie narodów" — zostało zrozumiane w Europie jako hermetyczna separacja i cecha ta stała się przekleństwem polityków okresu powojennego. Powstawały antagonizmy celowo podsycane przez politykę Niemiec, które w tej atmosferze ogólnego rozbicia knuły spisek przeciw wolności świata. Popelniono wiele błędów, których konsekwencją stała się katastrofa. W takim to klimacie ogólnych stosunków europejskich drobne spory polsko-litewskie urastały do wielkości kwestji zasadniczych.

Dziś umysły polityków idą w zupełnie odmiennym kierunku, dziś z radością witamy Porozumienie Jugosłowian z Grekami oraz Konfederację Polski i Czechosłowacji i wierzę że z radością powitamy w przyszłości wejście do takiej współpracy-współżycia i innych państw. Dlatego też musimy sobie uświadomić, że kwestja Litwy nie jest nam obojętna, nie jest obojętna nam Polakom, a przeto i Czechosłowacji, nie będzie także obojętna wszystkim narodom, które na jakimkolwiek polu z konfederacją Polski i Czechosłowacji będą współpracować.

Jasne jest że interes narodu litewskiego wiązał się z istnieniem Polski, jasne są staję że przyszłość Litwy będzie zależała od istnienia silnej Polski i dziś Litwini napewno zdają sobie z tego sprawę. Historia ma w tym wypadku swą specyficzną wymowę i powstanie Państwa Litewskiego związane było ściśle z powstaniem Polski — także jego trwanie i upadek. Dziś wierzę w to, że

nauczony smutnym doświadczeniem naród litewski z radością powita współpracę z konfederacją Polski i Czechosłowacji. Litwie zapewni to niepodległość i normalny rozwój, konfederację wzmocni to w sensie politycznym i gospodarczym. Z drugiej zaś strony, gdyby Litwa miała się stać w przyszłości terenem jakiegokolwiek ekspansji któregoś z sąsiadów, — będzie to ukryty miecz skierowany w serce Polski a przeto w Konfederację. Dlatego też uważam kwestję Litwy za termometr, który wykaże uczciwość gry politycznej naszych sprzymierzonych sąsiadów, jak również dojrzałość polityczną ludzi, którzy zasiadają do traktatów pokojowych. Pamiętamy z okresu Wersalu jak wiele rozstrzygnięć godziło w najistotniejsze interesa Polski. Dlatego dziś, gdy naród litewski niema możliwości wypowiedzenia się, musimy zdać sobie sprawę, że zajęcie przez Polskę dziś konkretnego stanowiska w sprawie Litwy jest koniecznością. Dziś właśnie w umysłach polityków powstają obrazy przyszłości, a jednym z warunków doskonałości obrazu przyszłej Europy jest niepodległość Litwy, dla której wrota Konfederacji będą otwarte. Tradycje historyczne Litwy i Polski powinny odżyć w dążeniu do wspólnego celu: wolności, siły i braterskiego współżycia.

Tradycje historyczne nakładają na nas troskę o los Litwy, aby jej niepodległość nie stanęła w przyszłości pod znakiem zapytania. "gdzieś w Szkocji." Lucjan Krzywdą.

MYŚL POLSKA

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Adres Redakcji:

92, Eamont Court, Regents Park, London, N.W.8. Tel.: PRImrose 4350.

Prenumerata kwartalnie (6 numerów): 4s. 6d. lub \$1.50

Prenumerata półrocznie (12 numerów): 9s. lub \$3.

NOWOŚĆ!

NOWOŚĆ!

CHRZEŚCIGAŃSKI USTRÓJ SPOŁECZNY

(Encykliki: Leona XIII "Rerum Novarum" i Piusa XI: "Quadragesimo Anno" z obszernym wstępem i komentarzem), str. VIII i 102, już są do nabycia w Firmie F. Mildner & Sons, Herbal Hill, Clerkenwell Road, London, E.C.1. w cenie 2/6 za egz.

W tej samej Firmie można nabyć: Nowy Testament i Tomasz a Kempis: O Naśladowaniu Chrystusa.